Verlagsort Allenstein

GAZETA OLSZTYŃSKA

„Gazeta Olsztyńska" z dodatkami „Gość Niedzielny" i „Gospodarz" wychodzi codziennie z wyjątkiem świąt. Abonament miesięczny na pocztach 1.30 marek, z odnoszeniem 1.66 marek. Do Polski 4.00 złote. Wpłacić należy na konto nasze P. K. O. Warszawa numer 194 159.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 fenigów za 1-milimetrowy wiersz sześciołamowy. Wiersz reklamowy 15 fenigów. — Redakcja i administracja: Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2. Telefon nr. 2531. Pocztowe konto czekowe: Königsberg 2364. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok 52 — Allenstein (Olsztyn), na niedzielę 16 stycznia 1938 — Nr. 12

Dziś Sejmik w Olsztynie!

NASZE ŚWIĘTO RODŁA

Czcimy piętnastolecie naczelnej organizacji — Związku Polaków w Niemczech

Olsztyn, dnia 16. 1. 38.

W walce Polactwa w Niemczech o prawo do istnienia narodowego nie brakuje nikogo.

Wszyscy Polacy na Śląsku, Krajnie, Kaszubach, Babimojskim, na Ziemiach Połabskich, na dalekiej Westfalii i Nadrenii i my na Ziemi Malborskiej, na Warmii i Mazurach walczymy o dusze polskie, język, pieśń i obyczaj.

Do walki tej zorganizowaliśmy się w Związek Polaków w Niemczech. Mija od tej chwili lat piętnaście.

Jubileusz ten czczą znów wszyscy Polacy w Niemczech tak, jak zgodna rodzina święto rodzinne obchodzi.

Dziś — my Polacy na Warmii i Mazurach wspólnym świętem czcimy i świadczymy Polskość naszą.

Dziś — dajemy wyraz naszej łączności z wszystkimi Polakami w Niemczech oraz Narodem Polskim.

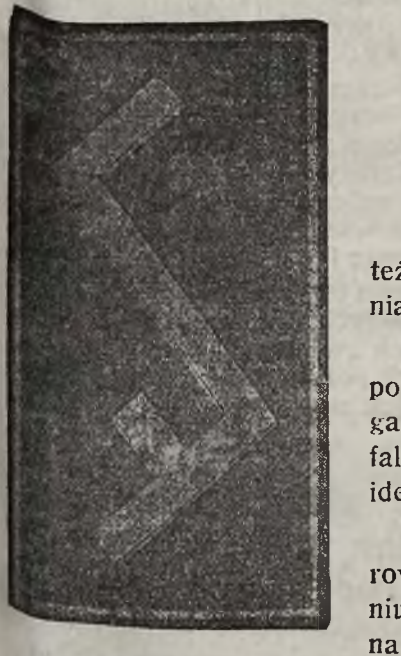
Dziś — manifestujemy przywiązanie nasze do ojcowskiej organizacji naszej — Związku Polaków w Niemczech.

Dzień dzisiejszy jest przyrzeczeniem naszej pracy i walki.



Krzyże znaczą drogi nasze...
(Rys. Marcin Nowak)

Witamy





Tak, jak lud polski na Śląsku i Westfalii, tak też i lud polski na Warmii czci dziś 15-lecie istnienia Związku Polaków w Niemczech.

Poczytujemy sobie za zaszczyt, że możemy powitać na Ziemi Ojców naszych Was Zacni Delegaci, którzy przybyliście z Berlina, Śląska, Westfalii i Nadrenii do nas, by razem z nami oddać hołd idei, której wszyscy wspólnie służymy.

Witamy szczególnie p. dr. Kaczmarka, kierownika Naczelnego Zw. Polaków w pełnym uznaniu zasług Jego w pracy nad stworzeniem dzieła, na które inne mniejszości z podziwem spoglądają.

Witamy niemniej serdecznie wszystkich przedstawicieli naszego życia organizacyjnego i gospodarczego.

Witamy i Was, Zacni Rodacy, którzyście przybyli z najodleglejszych stron, ażeby wspólnie z ludem polskim na Warmii dać dowód, że sprawa polska świętą nam jest.

Wiemy wszyscy, że bojowaniem jest życie człowieka na ziemi.

My lud polski na Warmii od wieków zasiedziały na Ziemi Ojców zmagamy się w zaszczytnym boju o utrzymanie i rozwój naszego życia narodowego.

Zebraliście się dziś wszyscy na Sejmik jubileuszowy Związku Polaków nie po to, by wygłaszać jeremiady na temat smutnych i bolesnych przeżyć naszych, lecz by twardą dłonią wykuwać sobie wytyczne dalszej, słoneczniejszej przyszłości.

Zebraliście się dziś wszyscy w imię solidarności, by dać dowód, że nas nie złamały żadne ciosy, żadna moc nie osłabiła naszej energii i naszej woli.

My, wśród gromów i burz na wierze jak na fundamencie opieramy gmach życia naszego społecznego.

Wiara w Boga, wiara w własne siły i moc i potęgę Narodu Polskiego — jest motorem naszych działań i zamierzeń.

My synowie Ziemi Ks. Kardynała Hozjusza, Krasickiego, Kopernika i innych sławnych mężów polskich, stoimy ramię przy ramieniu w wspólnym szeregu z ludem polskim w całej Rzeszy.

Na ręce Wasze Zacni Delegaci składamy pozdrowienie dla ludu polskiego, którego Wy zastępujecie.

Razem z wszystkim ludem polskim w Rzeszy pragniemy dziś zadokumentować naszą solidarność, jedność i zgodę oraz mocną wiarę w słuszność naszej sprawy.

W obronie wiary i narodowości stali przodkowie nasi jako Polacy z biskupami i księżmi na czele. I my jako wierni synowie Kościoła naszego iść chcemy ich śladami. Polakami się rodziliśmy i Polakami zostać chcemy. W wierze i mowie Ojców wychować chcemy nasze pokolenie.

Niechże Zjazd dzisiejszy będzie dla nas nie tylko chwilą radosną, ale także chwilą przełomowa, niechże rozpocznie nową, słoneczniejszą erę w naszym życiu społecznym.

W tej myśli witamy Sejmik i życzymy obfitych plonów.

Chłopi, bierzcie się do roboty!

Sprawozdanie z Dzielnicowego Swieta Rodła w Bochum Dz. III (Westfalia i Nadrenia)

B o c h u m, w styczniu.

Uspołecznienie i nastawienie narodowe Ludu Polskiego na Westfalii i Nadrenii, ujawniające się w jego codziennej i twórczej zawsze pracy dla Sprawy polskiej, jest już dzisiaj wszędzie znane.

Nie siedzą tu na ziemi własnej, nie mają swojskiego otoczenia, są jak wyspy, rzucone w wielkie i przepastne morze, wystawione na wiele burz i huraganów. Ale tętni tutaj życie mocniej i goręcej, ale pracuje się tutaj z największym nakładem sił. Potrafi się tutaj docenić znaczenie godności narodowej, i potrafi się tę godność obronić.

Wielkie są zadania, które Polactwo na Westfalii spełniać musi. Są one krok w krok urzeczywistniane, na przekór wszelkim przeciwnościom, na przekór trudnościom. Uporczywie Polacy na Westfalii i Nadrenii od pokoleń pracę tę doskonalą, na wyżyny wznoszą a przede wszystkim na młodsze pokolenia przekazują.

I widzi się na Westfalii i Nadrenii: Polakiem być, to już nie tylko rzecz logiki, formy, konsekwencji, to już sprawa sumienia, to obowiązek dziecka dla rodziców i rodziców do dziecka, obowiązek, co z serca płynie.

Dali już nieraz, dali niezliczone dowody działania w myśl tego obowiązku. Ostatnie Dzielnicowe Święto Rodła, z okazji 15-lecia ojcowskiej organizacji Polaków w Niemczech, było dowodem, że tak jak dotąd byli nieustanni, nadal będą pracowali i walczyli dla chwały imienia polskiego.

Polacy na Westfalii i Nadrenii mają za najważniejsze hasło: r o b o t a t o g r u n t. Mają dzisiaj też nie tylko idee ale przede wszystkim czyny poza sobą.

Polskie nabożeństwo

Polskim, pięknym obyczajem zaczęło się Dzielnicowe Święto Rodła nabożeństwem w klasztorze OO. Redemptorystów. Nikt nie organizował procesji, a jednak patrząc na tłumy spieszące do kościoła, miało się wrażenie, że to procesja wielka kroczy. Kościół był przepełniony. Nad głowami wiernych Polaków sztandary polskie jak dumne polskie czoła przed Bogiem stały. Dziękowali Polacy Bogu, że za Jego łaską danym im jest święcić tak piękny okres pracy. Dzięki ich były szczere. Nie zważali na słotę i ziąb, lecz przyszli Bogu podziękować, przyszli tysiącami, a potem społem udali się do wielkiej hali „Strzelnicy".

Rodłem zespoleni

Zasiedli starsi, ustawili się młodsi po przejściach i miejscach wolnych, bo tak mnogo ich było, że dla wszystkich miejsc siedzących nie starczyło. Oczy ich porywało promienne Rodło na scenie i napis: „Rodłem zespoleni" w otoczeniu znaku młodzieży polskiej i znaku śpiewactwa polskiego w Niemczech. Zasłuchani byli w melodie nasze orkiestry polskie z Essen pod batutą J. K l o n o w s k i e g o.

A gdy na halę weszli kierownicy życia polskiego w Niemczech, to potrzebą przepełnionego wdzięcznością serca powodowani, powstali wszyscy jak jeden, złączyli się w huraganie oklasków i w szczerych okrzykach: niech żyją! niech żyją!

Nie ma rozdźwięku żadnego wśród nas: tu ludzie, a tam kierownicy, lecz jest tylko jedna, zgodna rodzina polska.

Wiara w naszych sercach

Pieśnią Rodła rozpoczyna się Sejmik.

Zagaił uroczystość prezes Dzielnicy III (Westfalia i Nadrenia) J ó z e f K a ł u s. Urodzeniem z Ziemią Śląską związany, a pracą z westfalską.

Uroczystość się zaczyna. Wszyscy śpiewają potężnym głosem Pieśń Rodła, a na salę wkraczają poczty sztandarowe Rodła: sztandar Śpiewactwa Polskiego na Westfalii i Nadrenii, a po tym gospodarz tej Dzielnicy z dumą stwierdza:

R o d a c y i R o d a c z k i!

Polactwo w Niemczech postanowiło 3 grudnia 1922 roku wznieść organizacyjny gmach jedności serc i ducha, łącznej siły wszystkich braci, organizację Ludu — Związek Polaków. Powstał Związek Polaków i rósł z nakazu serc naszych, w trosce o zachowanie spuścizny Ojców naszych.

Dziś z dumą stwierdzamy:

Związek Polaków w Niemczech i jego Jubileusz jest symbolem dzień w dzień urzeczywistnianej woli, niepohamowanego parcia do zwycięstwa.

Jest on chlubnym świadectwem przezorności i roztropności całego Ludu Polskiego w Niemczech. Jest on wyrazem braterskiej przyjaźni wszystkich Polaków w Niemczech, walczącej mocy i płomiennej miłości.

Nie lękaliśmy się trudności, dopinaliśmy celu z wiarą i stanowczością. Szliśmy pewni siebie, nie dając sę wstrzymać żadną burzą ani przeszkodą. Szliśmy niezachwiani, mając na celu jedynie dobro Sprawy i Ludu Polskiego w Niemczech.

Przyszłość przed nami! — Wiarą w naszych sercach — Bóg z nami!

Cośmy wspólną siłą Ludu zbudowali, rozbudujemy silniej jeszcze jutro. Cośmy nie osiągnęli, zrobimy w przyszłości. Co zrobimy, co udoskonalimy, to od każdego z nas zależy.

Na każdym z nas spoczywa odpowiedzialność, każdy z nas pracować musi." (Oklaski).

Zmarłym Polakom cześć i hołd

Gospodarz Dzielnicy III, prezes K a ł u s uczcił następnie pamięć Zmarłych bojowników Sprawy polskiej.

„Godzi się — mówił on — uczcić Ich serdecznym wspomnieniem, albowiem Ich pracy niezmordowanej i staraniom zawdzięczamy też, że możemy dziś w takim nastroju przeżywać rocznicę piętnastą Związku Polaków, że nosimy godnie imię Polaków walczących".

Cisza zaległa salę. Zebrani powstali.

A czuło się, że oczy Zmarłych Polaków, z zaświata patrzące, obejmowały spojrzeniem tych, co walkę przejęli. Radowali się napewno, że żyją ich następcy z niezagasłym płomieniem w sercach, z jednaką potęgą miłości, z wielką mocą przetrwania, z żywą pamięcią przeszłości co aż do mogiły poniosą a wnukom przekażą. Ogień ten w serca młodych pokoleń przełożą.

A nikogo z obecnych w wielkiej hali a przeżywających tę chwilę nie zabolało serce pytaniem: czy przekażemy istotnie, czy młode pokolenie zajmie się naszym ogniem?

Rocznica czynu!

Życzenia Związkowi Polaków składa następnie przedstawiciel Światowego Związku Polaków z Zagranicy wiceprezes S t e f a n S z w e d o w s k i. Mówił on:

„Mieszkają Polacy wszędzie, że nigdy im słońce nie zachodzi, ale Wy, Polacy w Niemczech, najbliżsi nam jesteście, najbliżsi nam jesteście pracą, czynem, historią i dążeniami. Jeden cel w kraju i tu: zwycięstwo ducha polskiego!

Zapomnieć o Was byłoby zbrodnią, jak zbrodnią byłoby zapomnieć matce o dziecku. I nie ma już w Polsce zakątka, gdzieby nie pamiętano o 8-milionowej rzeszy Polaków mieszkających poza granicami Państwa Polskiego.

Jesteście częścią Narodu, który jest większy od swych granic. Jesteście powiadam i idziecie! (Oklaski) Obchodzicie nie rocznicę łez ale rocznicę czynu, która nie może być zatrzymaniem w marszu. I my wiemy, że organizacja Wasza symbolem łączności z Narodem Polskim jest. My wiemy, że droga Wasza jest ciężka, ale do zwycięstwa nie jedzie się poczwórną karetą, lecz idzie się ścieżką stromą, wzwyż biegnącą. Jesteście tutaj, będziecie i wygracie! (O k l a s k i).

Wierzymy, bo rozumiemy doskonale, że Związek Polaków, Wasza ojcowska organizacja, to ciało w którym pomieścił się duch Narodu Polskiego. Duch rządzi wszystkim! Idea polska oparta jest na miłości, ale miłość i słabość to nie to samo.

Z wiarą życzę Wam wygranej!"

Czasy wykazały, że mieliśmy słuszność...

Przemówił przedstawiciel mniejszości duńskiej red. Juliusz B o g e n s e e. Tłumaczenie tej mowy zostało później odczytane.

Red. Bogensee mówił:

„Jako przedstawiciel mniejszości duńskiej na Szlezwigu, mam zaszczyt przynieść Wam pozdrowienie i uścisk dłoni za dobrą współpracę na przestrzeni lat 15. Jeden etap Waszej pracy narodowej macie poza sobą. Możecie z dumą spoglądać na rezultaty, które w ciągu zmieniających się czasów i okoliczności osiągnęliście. My, Duńczycy na Szlezwigu, umiemy tę pracę cenić i życzymy wam nadal szczęścia i błogosławieństwa na przyszłość.

Jeżeli popatrzymy na dzieje, to stwierdzimy, że zawsze między obu naszymi narodami przyjazne stosunki istniały. Między obu zaś mniejszościami w granicach Państwa Niemieckiego tradycyjna współpraca. Nasi przedstawiciele w parlamencie oraz sejmie pruskim od początku obecnego stulecia zawsze w osobistych żyli stosunkach wzajemnych, a nazwiska Waszych przewodników z tych czasów, jak Trąbczyński, Sejda, Stychel, a przede wszystkim Jan Brejski, nie są nam Duńczykom obce. Tradycyjną tę współpracę, jakkolwiek wśród innych okoliczności i pod inną postacią, kontynuowaliśmy w naszych czasach. W roku 1924-ym stworzyliśmy nowe, zgodne z nowymi prądami i poglądami mniejszościowymi, ramy dla tej współpracy w „Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech". Razem przystępowaliśmy do wyborów, potrafiliśmy się zgodzić co do wspólnych wystąpień na polu międzynarodowym, zawsze stwierdzać mogliśmy daleko idące zgodności w naszych pojęciach i ustosunkowaniach do problemów narodowych doby obecnej i stwierdzać mogliśmy zgodności co do propozycji rozwiązania tychże problemów.

Z prawdziwym zadowoleniem możemy wskazać, że nasza postawa i linia postępowania była niezmienna. Zawsze pracę naszą poświęcaliśmy myśli pełniejszego zrozumienia praw narodowych w Europie, a tym samym myśli zbliżenia i wzajemnego szanowania się narodów. Podkreślaliśmy, że zagadnienia tego nie można rozwiązać układami i umowami międzynarodowymi, bo jest ono sprawą prawodawstwa wewnętrzno-państwowego i pełnego zrozumienia oraz uznania równouprawnienia narodowego przez rządy. Równocześnie zaznaczyliśmy obowiązek lojalnego stosunku mniejszości narodowych do państwa suwerennego. Czasy wykazały, że mieliśmy słuszność. Wiemy, że walka o samostanowienie narodowe dużo wymagać będzie ofiar w przyszłości. Nikt nam nic nie podaruje, czego my sami sobie walką i wolą nie zdobędziemy.

My mniejszość duńska na Szlezwigu pragniemy, by poszczęściło Wam się i nadal zachować tę postępową linię Waszej pracy. Z radością wspominamy współpracę między naszymi obu mniejszościami w ubiegłych latach. Z radością wspominamy przyjazne stosunki, które w tym okresie współpracy się zadrzierzgnęły i życzymy Wam serdecznie szczęścia i błogosławieństwa na przyszłość."

Serca polskiego nam nikt wyrwać nie zdoła!

Uczuciem, które łączy wszystkich Polaków powodowany, premówił prezes Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech S t e f a n S z c z e p a n i a k, syn ziemi westfalskiej.

„Możemy być dumni z pracy! Byli bowiem tacy, co twierdzili, że wszystko stracone, a jednak choć stan przedwojenny nasz po wojnie skurczył się niepomiernie, to jednak dziś jesteśmy.

Dlatego dumni być możemy, że wyszliśmy na zwycięzką drogę, z beznadziejnego położenia na jasną drogę wprzód!

Nie cofniemy się przed niczym, bo serca polskie mamy. A choć dzieci nasze polskim językiem literackim tak biegle nie władają, jakby powinny, to jednak serca polskiego naszym dzieciom nikt z piersi nie wyrwie. (O k l a s k i).

Następnie prezes Szczepaniak wskazał na rolę Związku Polaków w Niemczech w życiu polskim i podkreślił, że największe zasługi Związku to to, że potrafił utrzymać jednolity front Polaków w Niemczech, że potrafił wywalczyć sobie autorytet na całym świecie, a przede wszystkim potrafił zdobyć sobie miłość i przywiązanie Polactwa w Niemczech.

Dumni jesteśmy z tego terenu, bo z niego wyjechało dużo rodaków naszych dla pracy narodowej na inne tereny. I od tych „westfalczyków", rozsianych po innych terenach pozdrowienia Wam przywożę i życzenia. Nie dajcie się, trzymajcie się." (Huczne oklaski).

Nasze życie gospodarcze stoi pod pilną obserwacją naszych współobywateli

W imieniu Banku Słowiańskiego, polskiej centralnej Instytucji Kredytowej w Niemczech złożył życzenia dyrektor Banku Słowiańskiego L e m a ń c z y k.

„Życie gospodarcze Polaków w Niemczech jest zagadnieniem równie ważnym, jak inne dziedziny życia. Polacy muszą mieć swoje spółdzielnie i własne banki. Ta prawda w ciągu piętnastoletniej pracy Związku Polaków znaleźć musiała i znalazła swoje potwierdzenie."

Wskazując na zainteresowanie naszych współobywateli polskim życiem gospodarczym dyr. Lemańczyk oświadczył, że nie mamy powodu obawiać się lub powątpiewać we wzorową pracę w naszych Bankach i Spółdzielniach.

„Kierownicy życia gospodarczego muszą być społecznikami a przykazania życia społecznego są conajmniej tak ważne, jak zimne obrachunki fa-

chowca gospodarczego. Hasłem naszym jest twórczość gospodarcza jak najsilniejsza i jak najszczersza, ale prowadzona zgodnie z przykazaniem społecznej roztropności."

Postąpiliśmy po rycersku

Pierwszy kierownik Dzielnicy III Władysław Wesołowski mówi:

„Postąpiliśmy po rycersku albowiem pogodziliśmy się wzajemnie, pracę wspólnie zaczęli i pojednani prowadzimy ją dalej. Serce nasze przepełnione jest radosną dumą, żeśmy się na sobie nie zawiedli. Naród solidarny zawsze wprzągnie się choćby do najtrudniejszej pracy, jeżeli jest ona wielką i godną. (Oklaski).

Na tym tu terenie nie mamy gimnazjów. Za to każde polskie towarzystwo młodzieży tu na Westfalii ma zastąpić polskie gimnazjum, a „Polak w Niemczech" ma być jak gdyby jego profesorem. Mamy wielkie rzesze Braci naszych, siedzących na własnej ojcowiźnie, tam jest nasza ojcowizna, a ojcowie nasi tutaj przyjść musieli. Dumni jesteśmy, że ze stanu robotniczego się wywodzimy. Ale przede wszystkim Polakami jesteśmy. (Oklaski).

A kto Polak to rycerz a rycerz to pan! (Huczne oklaski).

Ojcowie nasi tutaj na Westfalii i Nadrenii budowali ostoję Polskości. Pracę tą przejęliśmy z rąk Ojców naszych i wykonywaliśmy nasze zadanie. Ściskam dłoń starym działaczom a młodym wołam: młodzieży naprzód!

Niech młodzież nasza przygotowuje się do pracy, którą powinna już jutro prowadzić. I życzę Wam, aby z tego terenu utworzono kuźnię charakterów polskich." (Głośne oklaski).

Chłopi nie dajcie się, bierzcie się do roboty!

Gospodarz śląski z Markowic Arka Bożek mówił za braci ze Śląska:

Przywożę Wam pozdrowienia ze Śląska, gdzie wielu z Was ma pomniki w postaci mogił, pod którymi rodzice Wasi spoczywają. Przywożę Wam serdeczne dzięki, boście posłali nam synów Waszych ku pomocy, i to tych najlepszych.

Przeżywaliśmy wtedy dni najgorsze; serca zwątpiały. Posłaliście nam synów niebylejakich, którzy ten lud z letargu ocucili na nowo. Przekonaliśmy się, że nie jest już koniec i nie jest jeszcze czas oddać się na Boskie zmiłowanie gdy oni zawołali: chłopi, nie dajcie się, biercie się do roboty!

Czas nie stoi. Nie wystarczy, że Wy jesteście przejęci tym uczuciem, którego kreślić się żadnym słowem nie da. Powinniście je na dzieci przeszczepiać. Nie wystarczy, że człowiek umrze. Pomnik sobie postawić musi, a pomnikiem tym, to praca narodowa na dzieci przelana. (Oklaski).

Nie mamy powodu wstydzić się za siebie, za narodowość naszą, bo mamy historię tak chlubną, że nie wiele tylko narodów podbną szczycić się może. Mamy skarby w sercu takie, że nie wiele narodów z nami porównać się może. (Oklaski).

Chwalą się inne narody, że wielkie dzieła kultury mają. Ale my wiemy, że gdy się nasz naród krwawił i bronił Europy przed Tatarami, Turkami, to inni mieli czas budować. Na etapie można budować i tworzyć! (Oklaski).

Któreż społeczeństwo mogło się tak porwać jak my, stworzyć z niczego bez środków wszystko, który naród byłby to umiał? Tylko my, bo mamy ludzi, co nie kieszeń pełną, ale serca pełne i płomienne, myśl roztropną i wolę mocną działania mają. Wdzięczni Bogu jesteśmy i dziękujemy, że nam takich ludzi dał."

Wielkie są nasze cele

Ze Śląska przyjechał też Administrator Bursy Polskiej w Bytomiu, dawniejszy prezes Dzielnicy III Antoni Józefczak, który 30-letnią pracą związany jest z ziemią westfalsko-nadreńską.

„Raduję się z całego serca, że z Wami to święto przeżyć mogę. Raduję się tym więcej, że widzę, iż wielkie wymagania, przed którymi staliśmy i które zdawały się nie do urzeczywistnienia, wypełniliśmy, że sprostaliśmy im i że jesteśmy na najlepszej drodze do wygranej. Wielkie żądania Związek Polaków nam stawiać musiał i stawiać musi, bo jesteśmy narodem przeznaczonym do wielkich i godnych spraw."

W imieniu Spółdzielni składał życzenia p. Nawrocki.

P. Bartniczak przemawiał w imieniu Zw. Wzajemnej Pomcy w Bochum:

Związek Polaków w Niemczech dzielnie staje w obroni Wiary Ojców naszych

„Wyrażając radość z powodu 15-lecia Związku Polaków w Niemczech, bezprzykładnej organizacji, jakiej żadna mniejszość na świecie nie posiada, mówca podkreślił z uznaniem dotychczasowe wyniki pracy. Kończąc przemówienie stwierdził: „Przede wszystkim jako przedstawiciel Związku Wzajemnej Pomocy Polsko-Katolickich Towarzystw i Bractw Różańcowych z siedzibą w Bochum — z tego miejsca stwierdzam, że naczelna organizacja Związek Polaków w Niemczech staje dzielnie w obronie Wiary Ojców naszych."

Braterstwa ogniwem spięci

Przemawia w imieniu śpiewactwa polskiego na Westfalii i Nadrenii Kuba Przybylski. Rozlegają się po sali pełne mocy, radości i zapału słowa: „Hej! radością oczy błysną i wieniec czoło okrasi, I wszyscy mile się ścisną, bo to wszystko bracia [nasi...

Braterstwa ogniwem spięci
Zdejmijmy z serca zasłonę!
Otwórzmy myśli i chęci:
Święte — co tu objawione!

Nie było łatwą rzeczą dobić w ciągu 15 lat do dzisiejszego radosnego dnia. Ale tymbardziej z dumą stwierdzić możemy: omylili się wszyscy ci, którzy przepowiadali nam naszą zgubę — bowiem resztka naszego ludu polskiego na wychodźtwie była owiana gorącą miłością i przywiązaniem do wiary i kultury oraz języka ojczystego. I ta reszta nie dała Sprawy za wygraną. Wyczuwała ona potrzebę opieki nad sobą i założyła dla siebie wielki gmach, którym jest nasza ojcowska organizacja Związek Polaków w Niemczech.

Okrzykiem: „Nasza ojcowska organizacja Związek Polaków niech żyje", podjętym przez wszystkich, ojciec śpiewactwa na Westfalię i Nadrenię zakończył swoje przemówienie.

Kolejno składli życzenia pp. Sieja, jako sekretarz Dzielnicy II, red. Pieniężny Seweryn jako przedstawiciel Dzielnicy IV i Zblewski, jako przedstawiciel Ziemi Malborskiej.

Następnie składał życzenia prezes Związku Kół Śpiewaczych z Berlina — Michał Kmiecik:

Wasze i nasze serca bez granic Polactwu są oddane

„Gdy wczoraj żegnałem śpiewaków polskich w Berlinie — na uroczystości Związku Polskich Kół Śpiewaczych zebranych — by udać się do Was na dzisiejszy manifestacyjny sejmik, mówiono mi w Berlinie: pozdrów Rodaków naszych, którzy — tak jak i my — od pokoleń całych na wychodźtwie pracują! Pozdrów ich i powiedz, że w dzień sejmiku w Bochum myślą i sercem z nimi będziemy. W dniu dzisiejszym tak uroczystym i wspaniałym chcę tu przed Wami stwierdzić, że choć na różnych żyjemy terenach — nie dzieli nas przestrzeń, ani dzielnice, bo serca polskie — tak Wasze jak i nasze — bez granic Polskości są oddane i łączą nas w jedną rodzinę Ludu Polskiego w Niemczech.

Wasze i nasze ręce w zgodnej zapracowały się pracy — dla jednej nam i wspólnej Sprawy polskiej w Niemczech! Na Waszych i na naszych sztandarach są Rodła! Wasze i nasze serca bez granic Polactwu są oddane!

Z ramienia Sekretariatu i Patronatu Polskich Towarzystw Szkolnych przemówił Stanisław Kubiak, po czym Roman Kaczmarek w imieniu młodzieży, Stanisław Paszkowiak w imieniu Stowarzyszenia Czytanek Ludowych, Mateusz Jezierski jako przedstawiciel Banku Robotników w Bochum, red. Marian Kwiatkowski, Hilary Lubrański ze Zjednoczenia Pracy, ks. Maćkowiak.

Życzenia również złożył ks. Kiliński z Altenessen, który w pięknych słowach wskazał na wierność Polaków do Kościoła i zakończył hasłem: „Wiara święta i polski Naród nasz."

Następnie odczytano nadesłe telegramy.

Telegram od ks. dr. Domańskiego

Ksiądz Patron Domański na Zjazd przybyć nie mógł. W telegramie jednak doniósł, iż całym sercem bierze udział w uroczystym dniu Polaków z Westfalii i Nadrenii, życząc dalszego błogosławieństpa Bożego w pracy dla Polskości.

Robota — to grunt

Pogląd na 15-letnią pracę Związku Polaków w Niemczech Dzielnica III dał kierownik Michał Wesołowski.

„...Jeżeli ja dzisiaj wyjątkowo odstępuję od naszej zasady niemówienia o naszych osiągnięciach, jeśli dziś wymieniłem niektóre tylko z nich, wyraźnie podkreślam, niektóre tylko szczegóły, to i mnie nie chodzi o reklamę dla organizacji naszej, bo dobra robota mówi sama za siebie. Ja jestem zobowiązany odświeżyć Wam w pamięci te chwile ważne i jasne, albowiem daję pogląd na działalność Związku Polaków w Niemczech na terenie Dzielnicy III — Westfalia i Nadrenia.

Kończąc, tak mówi: „Silna i nieugięta wola, mocna i niczym nie zachwiana wiara pozwoliła nam przetrwać najcięższe chwile. Doczekaliśmy się 15-lecia Związku Polaków w Niemczech.

Dumny jestem i dumni możemy być wszyscy z tego, czegośmy dokonali i proszę Was, idąc do Waszych miejscowości, opowiedzcie wszystkim i wytłumaczcie, że umiłowanie i docenienie godności własnej Polaka jest warunkiem przyszłości naszej, że poczucie odpowiedzialności każdego Polaka na teraźniejszość i przyszłość Polactwa w Niemczech jest naszą ostoją, że wielka miłość, wiążąca nas z matką Ojczyzną dodaje nam mocy wytrwania, że wytrwałą pracą i wiarą wywalczymy chwalebną przyszłość życiu polskiemu."

Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci!

Dr. Jan Kaczmarek mówi...

A teraz prezes Kałus prosi Kierownika Naczelnego, by przemówił do zebranych.

Witany hucznymi oklaskami wychodzi na mównicę Kierownik Naczelny Związku Polaków w Niemczech, dr. Jan Kaczmarek. Zaczyna z uznaniem mówić o Ludzie Polskim w Niemczech, daje przykłady, które świadczą żywo, że dzisiaj tylko Związek Polaków pomoc Polakom dać może.

„Ja jestem przekonany — powiada mówca — że Wy tutaj tysiącami zgromadzeni czujecie tę samą dumę, tę samą radość i tę samą wiarę, co ja. Ja wiem, że wszyscy świadomi sobie jesteśmy wielkiego celu naszego, celu pracy naszej codziennej i że przekonani jesteśmy, iż na nas przodkowie z nieba patrzą.

A my wiemy, że wiara Ojców naszych, jest wiarą naszych dzieci!

Mówił Kierownik Naczelny szczerze. Mówił po męsku. Cisza zalegała halę, zasłuchane morze tych — zapatrzone jak gwiazdy liczne, oczy. A w tych oczach były łzy. Nie łzy, co z serca rzeszy życia wysączała, ale łzy najszczerszej radości, łzy mocnym biciem serca wyciśnięte.

A serca szeptały: dzierżyć będziemy sztandar będziemy wysoko i ręce nasze nie rozstaną się z nim, chyba przez śmierć. .

Oddamy go w młode ramiona, by na nowo powiał i rozwinął się, by łopot jego nie ustał, by usłyszał go każdy, by wiew zwycięski Rodła dotarł wszędzie, by wszyscy go pokochali miłością taką, jaką się kocha dostojny a królewski szum orlich piór.

Słowa mówcy, życiem drgające, dosięgały wszystkich i promienie radosne zapalały w sercach, głęboko w serca wnikały i będą w nich na zawsze gospodarowały.

Huczne oklaski i prawdziwe okrzyki: „Niech żyje", co nieomal za każde zdanie mówcy dziękowały, zerwały się jak burza w szczerej Kierownikowi Naczelnemu podzięce.

Radość ta przepcha się przez zapory złych nawyknień, przedrze się przez tamy starych poglądów, odświeży zapał, wskrzesi siłę i zrodzi czyn.

Ślubowanie

Twarde było i przekonywujące wyznanie, które wszyscy w postawie stojącej za gospodarzem tej Dzielnicy powtarzali:

Wielką miłością Matki-Ojczyzny przejęci,

Rodłem, symbolem kulturalnej łączności z Macierzą złączeni,

z honorem Polaka, Ojczyznę i dobra narodowe szanować ślubujemy!

Wytrwałą pracą i wiarą chwalebną przyszłość życiu polskiemu na wychodźtwie zapewnić chcemy!

W obronie naszych ideałów wspólną siłą stawać będziemy!

Wierni idei naczelnej organizacji Związku Polaków Ludowi naszemu pomocą służymy!

Młody Polak

A potym przemówił przedstawiciel tych, co u Ojców boku do walki narodowej się sposobią i walkę tę przejmą. Nazwisko jego było Mikołajczak. Ale to nie był Mikołajczak jakiś, to był Polak młody w Niemczech, to był każdy z Polaków, a takich na sali było bardzo dużo, a takich w Niemczech jest bardzo wiele.

„Wzrusza nas — powiedział młody Polak — do głębi chwila dzisiejsza. Mówię nas, mówię o wszystkich, bo wierzę, że nie ma tu wśród nas nikogo, którego by serce żywiej nie zabiło.

Przemawialiście do nas, kochani rodzice nasi, ale siebie nie wychwalacie, nic o własnych zasługach nie mówicie, jeno stale wynurza się z Waszych słów troska o przyszłość, o pokolenia następne, a więc o nas młodych. Rozpamiętywaniem przeszłości pokrzepiacie się. Z minionych dni i doświadczeń bierzecie naukę, wzajemnie nawoływujecie do wytrwania a w nas wzniecacie ogień zwycięskiej mocy.

My, jednak młodzież polska w Niemczech wiemy, jak wielkim jest Wasz czyn, co dla nas jest błogosławieństwem. Chylimy przed Wami głowy i przyrzekamy Wam, że nie przetrwonimy, nie zmarnotrawimy dzieła Waszego i strzec go będziemy jak oka w głowie.

Będziemy wyznawali wiarę Waszą i przodków naszych. Tę wiarę przekażemy następnym, którzy po nas przyjdą. (Oklaski).

Będziemy kochali i mówili Waszym językiem polskim. Ten język kochać i nim mówić nauczymy dzieci nasze. (Oklaski).

Będziemy pielęgnowali nasze obyczaje polskie a przez nas pielęgnować je będą pokolenia następne. (Oklaski).

Zapał i siłę do tej walki odziedziczyliśmy od Was. Przygotowanie zaś zdobywamy udziałem w Waszych poczynaniach.

Dzisiaj obieramy sobie za cel urzeczywistnienie programu pracy stawionego przez naszą Radę Naczelną.

Program ten wypełnimy.

Nie odstrasza nas nic, jesteśmy młodzi i Polscy synowie zacnych rodziców. (Oklaski).

To stwierdzenie wystarcza nam, by nie cofnąć się przed żadną przeszkodą, by ani razu nie załamać się lub spocząć.

Ogarnął nas potężny i radosny wiew, co każdego Polaka zniewala do codziennej i na każdym miejscu służby dla Polactwa. Polskość nam jest świętą, jak Wam była świętą, tak i będzie świętą dla dzieci naszych." (Huczne oklaski).

Tak mówił przedstawiciel zwycięskiego pokolenia, dla którego nie ma nic niemożebnego.

Bił z tej mowy zapał, wylewała się radość i tchnęła wiara, jak snop promieni, oświecający drogę i spalający starczą tępotę beznadziei, smutku, małowiary i cierpiętnictwa.

Mówił przedstawiciel młodzieży, której w piersiach radość i duma kipi.

Oto młodzież polska w Niemczech na podwalinach szanownych murów, na ścianach wielkiego gmachu, strzeliste budować będzie wieżyce.

Prąd żywotny nowych pragnień płynie w żyłach i porywa młodzież do czynu.

Młodzieży naszej nie gnębi pytanie: co robić, w jakim zakresie?

Nie przygniata wątpliwość w ideały.

I wszyscy dziękowali przedstawicielowi młodzieży, dziękowali starzy i młodzi, dziękowały dostojne matki i ojcowie, dziękowali rówieśnicy.

Entuzjazm wyrażający się w głośnych oklaskach, w płonących oczach i zachwyconych twarzach słyszało się, widziało i odczuło... Rozradowaniem zagrzmiała hala. Chwila ta stała się strażą nie zwalczoną, co w sercach ryje się wyraźnie i trwale, co siłę daje, wszelkie słabe uczucia odpycha, co beznadzieję zwątpiałych serc w głośny podzwon wielkiej i żywej wiary przeistacza.

Hasło

Hasło Polaków w Niemczech śpiewano. To był śpiew, co nie był tylko na ustach, ale i w duszy. A oczy Ojców i Matek na śpiewającą młodzież zwycięską patrzące, błogosławiły dzieci. Wiedzieli, że rozpalił się w ich sercach płomień, co pamięcią podniecany zniczem będzie.

Jubileuszowy Sejmik Dzielnicy III dla młodzieży w Westfalii i Nadrenii stał się sposobnością wykazania pracy, której młodzież ta dokonała. Występy chóru, przedstawienia i recytacje, którym przyglądali się rodzice młodych Polaków urozmaiciły ten ogromny Zjazd Polactwa Westfalii i Nadrenii.

Minister Beck u Kanclerza Hitlera

Berlin, 14. 1. Jak wiadomo bawi w Berlinie min. spraw zagranicznych Polski Józef Beck. **W piątek przyjęty został min. Beck przez Kanclerza Hitlera. W rozmowie, która trwała dłuższy czas, brali udział poseł polski w Berlinie Lipski i niemiecki min. spraw zagranicznych v. Neurath.**

KRONIKA

Kalendarz dnia

Niedziela

16 Styczeń

2 po 3 Kr. 3 Ew. Gody w Kanie Galiliejskiej.
Marcelego i Włodzimierza.
Słowiański: Włodzimira.
Słońca wsch. 7.38, zach. 15.54.
Księżyca wsch. 16.42, zach. 7.15

Historia podaje:

1649. Koronacja Jana Kazimierza w Krakowie.
1698. August II jako król przybywa do stolicy.
1793. Wojska pruskie zajmują W. Ks. Poznańskie.
1831. Chłopicki zrzeka się dyktatury.
1920. Powstanie Ligi Narodów w Paryżu.

Przysłowia:

Kiedy styczeń najostrzejszy
Tedy roczek najpłodniejszy.

Ciekawe wiadomości:

Lekarze odkryli, że łzy są silnym środkiem dezynfekcyjnym.

Rady praktyczne:

Plamy z rdzy na wełnie usuwa się zimnym kwaskiem cytrynowym.

Złote myśli:

Zawsze naśladujcie to, w jest dobre. Św. Paweł.

Wesołe drobiazgi:

Pieniądz jest dziś jak duch — nikt go nie widzi, a wszyscy weń wierzą.

— **Białko z ryb.** W Berlinie otwarto wystawę pod hasłem: „Niemieckie surowce zastępcze w rzemiośle". Najciekawszym eksponatem jest bezsprzecznie białko z ryb. Tablice i wykresy objaśniają, że z 22 kg ryb morskich otrzymuje się 1 kg białka, którego wartość odżywcza równa się 320 jajom. Wobec tego zaleca się niemieckim gospodyniom używanie do gotowania, pieczenia i przyprawiania potraw, białka z ryb zamiast drogich i rzadkich w Niemczech jaj.

— **Olsztyn** (Allenstein). Rzadki jubileusz. Pozasłużbowy nauczyciel Józef Gracki obchodził 95 letnie urodziny. Jubilat był 10 lat nauczycielem w Szafałdzie, 10 lat w Rusi i 29 lat w Ruchławkach. Od roku 1914 jest na emeryturze i mieszka w Olsztynie, gdzie się urodził. Z 21 dzieci żyje jeszcze 8.

— **Szafałd** (Schönfelde). W środę, dn. 12 bm. odbyło się w tutejszej szkole polskiej zebranie rodzicielskie, na którym Kierownik P. K. Towarzystwa Szkolnego p. Jasiek wygłosił przemówienie propagandowe na Sejmik Dzielnicy IV. Związku Polaków, mający się odbyć w najbliższą niedzielę w Olsztynie i wyświetlił film ruchomy p. t. „Wędrówka po zoologu".

KRONIKA ZIEMI MALBORSKIEJ

— **Sztyrlak.** Deputatnik Bagiński wyjechał saniami do lasu po drzewo. Po niejakim czasie znaleziono go nieżywego na drodze. Prawdopodobnie spadł B. z sań a płoza przeszły mu przez głowę zadając śmiertelne rany.

— **Prabuty** (Riesenburg). Zatrudniony u pewnego gospodarza w Gdakowie robotnik B. spadł z drabiny odnosząc ciężkie poranienia.

Z MAZOWSZA

— **Olsztynek** (Hohenstein). W środę odbył się tutaj targ na bydło i konie, który był dość ożywiony. Spędzono około 150 sztuk bydła i 130 koni. Ceny były wysokie a obrót dobry.

— **Lec** (Lötzen). Miłość na pierwszy rzut oka. Córka pewnego gospodarza z Iłabowa poznała jakiegoś mężczyznę, który jej się natychmiast oświadczył. Razem pojechali do Widmin poczem pieszo udali się do Mazuchówka celem obejrzenia gospodarstwa kawalera. Przed karczmą w Mazuchówce poprosił amant swą pannę żeby przyniosła mu papierosów. Dziewczyna wręczyła mu torebkę ręczną i weszła do karczmy. Z tej okazji skorzystał „zakochany" aby się ulotnić. W torebce znajdowało się około 500 mk. w gotówce i książeczka oszczędnościowa. Za złodziejem wszczęto śledztwo.

— **Gołdap** (Goldap). 40-letni żyd Natan Jegliński skazany został za utrzymywanie stosunków z dziećmi poniżej lat 14 i za shańbienie rasy na 6 lat domu karnego i 6 lat utraty praw honorowych.

Z INNYCH CZĘŚCI PRUS WSCHODNICH

— **Królewiec** (Königsberg). Z Kowna donoszą: W majątku Kulwa, w powiecie janowskim szczury zagryzły dziecko robotnika. Znaleziono je martwe rano z wygryzionymi oczami.

— W Królewcu odbył się proces t. zw. badaczy pisma św. Akt oskarżenia zarzucał dwu oskarżonym działalność antypaństwową. Jeden z oskarżonych skazany został na 4 lata więzienia, drugi na 2 lata.

KRONIKA POGRANICZA

— **Ugoszcz.** Dnia 23 grudnia obchodziła Polonia ugoska swój doroczny obchód gwiazdkowy. Obecnych przywitał p. W. w krótkich, lecz serdecznych słowach. Dzieci szkolne odegrały Jasełka. Przy zapalonej choince odśpiewała młodzież kilka kolend jedno- i dwugłosowych. Po deklamacji „Do Betlejem" zjawił się gwiazdor z ogromnym pudłem w ręku i miechem na plecach. Przybył w tym roku podobno z bardzo daleka. Dzieci ucieszyły się ogromnie jego przybyciem. Każde musiało powiedzieć wierszyk, po którym obdarzone zostały ciastkami i słodyczami. Gdy już te większe obdarował, przystąpił do najmniejszych i dla nich otworzył swój miech na plecach. Po obdarowaniu wszystkich pożegnał się, obiecując za rok napewno wrócić.

W krótkich słowach przemówił o wigilii sekretarz Związku Polaków p. Błana. Dla młodzieży i rodziców nadeszła teraz najuroczystsza chwila i to łamanie się opłatkiem.

Na zakończenie odśpiewano wspólnie jeszcze kilka kolend. Przy miłej pogawędce bawiono się do późna.

Wieczór młodzieżowy.

Dnia 26 grudnia urządziła młodzież ugoska wspólną kawę, przy której dużo było śmiechu i radości, szczególnie z wróżby o ożenku, która tym razem padła na naszego prezesa. Po kawce bawiono się miło w gry towarzyskie, śpiewy i tańce do późniejszej godziny.

Druk i nakład S. Pieniężnego w Olsztynie. Redaktor również za dział ogłoszeniowy S. Pieniężny.
D. A. XII. 1937: 915. Cennik ogłoszeń nr. 3 z 1. 12. 35

Dodatek do nr. 12 „Gazety Olsztynskiej“

„Jam jest Polak i ta ziemia mą Ojczyzną“

Z okazji nadchodzącej rocznicy Powstania Stycznioweqo przypomniano sobie w Polsce małą osadę kresową na Wołyniu, Lisów. Mieszkańcy tejże, są to synowie zesłanych na Sybir bohaterów powstaniowych. Artykuł poniższy szkicuje krótko ich patriotyzm, który przejęli w spadku po męczeństwie swoich ojców.

Redakcja.

Na pograniczu powiatów wołyńskich, łuckiego i sarneńskiego leży osada Lisów, licząca 19 gospodarstw osadniczych.

A kim są owi osadnicy? Są to bez wyjątku dawniejsi więźniowie syberyjscy. Potomkowie tych gorących patriotów i męczenników za sprawę Polski, którzy za udział w powstaniach polskich ginęli pod knutem moskiewskim w dalekich tajgach syberyjskich.

Kiedy Polska odzyskała swoją niepodległość, potomkowie owych bohaterów, wychowani przez swych ojców i dziadków w gorącej miłości Ojczyzny, postanowili powrócić na łono swej Macierzy. Przez ich powrót spełniły się marzenia całego życia tych, którzy w syberyjskich tajgach znaleźli śmierć.

I powrócili, a Polska ich przyjęła i obdarzyła ziemią, którą rok rocznie uprawiają z przedziwnym samozaparciem i głęboką pokorą.

Ich gospodarstwa są biedne i bardzo skromne. Lecz właśnie dlatego jest znamienne, jak bardzo pod tymi kilkunastu strzechami osadniczymi pielęgnowana jest gorąca wiara i miłość Ojczyzny. Nie ma mieszkania, w którym nie wisiałyby portrety dostojników państwowych i wielkich rodaków oraz obrazy świętych. W ramkę, własnej roboty, oprawiony jest karton z Orłem Białym, a pod nim niezgrabną rękę wypisane jest następujące zdanie, wyjątek z Żeromskiego:

„Jam jest Polak i ziemia ta mą Ojczyzną! Kocham ją, ziemię mojej Matki.“

Trudno o bardziej rozczulający przykład miłości Ojczyzny i tej ziemi polskiej, którą w krwawym pocie rok rocznie Lisowczycy przeorywują lemieszem, i mimo, że ich ledwie wyżywić zdoła, jednak tak gorąco ją kochają. Bo dla Lisowczyków, potomków wielkich patriotów i męczenników polskich —

Polska, to naprawdę Wielka Rzecz.

Sprawdzają się tu słowa Karola Libelta:

„Tak się ma z miłością Ojczyzny, jako z uczuciem: Jest niepojęta, ale świętą.“

Coprawda dalej tak uzasadnia miłość do ziemi rodzinnej:

„Człowiek rozmoże w sobie miłość do całej ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wszystkie strony, wzdłuż i wszerz ją przebieży, wszystkie obrazy natury z niej zdejmie i w wyobraźni i pamięci swojej wiernie zachowa, gdy się napije pełnymi piersiami ojczystego powietrza z różnej jego krynicy, — i tam, gdzie szumią puszcze czarne i tam, gdzie porobami woda siną się rozbija, i gdzie szerokie łany złotym kłosem powiewają, i tam na turniach gór ojczystych, strażnicach odwiecznych jego ziemicy.

Miłujeż ten Ojczyznę swoją, co obce zwiedził kraje, a swego własnego nie poznał? Co wróciwszy z dalekiej podróży, prawi z uniesieniem o wszystkim, co widział, a tego uniesienia nie czuje, które na widok ziemi ojczystej natchnęło tylu poetów...?“

Lecz osadnicy Lisowa nie tyle ze znajomości ziemi ojczystej tak ją ukochali. Sprawiło to męczeństwo, katorga i wygnanie na Sybir ich ojców — za polską sprawę. I dlatego, gdy dano im wrócić z wyganania do wolnej Ojczyzny, czują się szczęśliwymi patriotami nawet w kresowej, dalekiej i nieznanej osadzie wołyńskiej. J. L.

Czerwoni krwawią się w bezskutecznych atakach

Salamanka. Komunikat wielkiej kwatery donosi: Na froncie Teruelu nieprzyjaciel, wspierany czołgami, nacierał na nasze stanowiska, lecz został z łatwością odparty. Oddziały nasze na pozostałych odcinkach poprawiły swe stanowiska, wyrównując swe linie.

Na innych frontach nic godnego uwagi nie zaszło.

Linie wojsk narodowych na odcinku północno-zachodnim i południowo-zachodnim pod Teruelem biegną w odległości 1 km od miasta.

Dalsze linie wojsk gen. Franco od Monte Celada aż do Muela de Teruel panują nad miastem w ten sposób, że nieprzyjaciel nie może bezwzględnie zająć stolicy prowincji.

Stanowiska wojsk narodowych są tak silne, że wszelkie natarcia czerwonych wojsk skazane są zgóry na niepowodzenie. Wczoraj właśnie czerwoni usiłowali nacierać na wzgórze 1.076 pomiędzy Muela i Estaciom, lecz zostali odparci, ponosząc ciężkie straty, podczas gdy wojska narodowe działały z całą swobodą i nie ściągały nawet posiłków.

Prasa niemiecka za granicą

Niemiecki Instytut dla spraw dziennikarskich obiiczył, iż poza granicami Rzeszy wychodzi 2000 dzienników i periodyków w języku niemieckim. W Rosji ukazuje się 40 gazet wyłącznie — rzecz prosta — komunistycznych, w Szwajcarii 450 pism, w Czechosłowacji 249, w Austrii 235. We Francji ukazuje się 80 pism niemieckich, w tym 78 w Alzacji i Lotaryngii. Dania liczy 2 pisma, Estonia tyleż. W Finlandii wychodzą 2 miesięczniki niemieckie, w Grecji 4 tygodniki, w Italii 1 pismo, w księstwie Lichtenstein 2 pisma, w Jugosławii 6 pism, w Luksemburgu — 8, w Holandii — 6, w Polsce — 60, w Rumunii — 12. Szwecja, Norwegia, Portugalia posiadają po jednym tygodniku. To w Europie. W USA. ukazuje się 170 pism niemieckich, w Argentynie, Brazylii, Meksyku, Boliwii, Paragwaju, Urugwaju ukazują się pisma niemieckie finansowane przez Rzeszę, w Chinach 3 pisma, w Afryce — 16, w Australii 5 pism codziennych.

Rozdrapują dorobek kulturalny Hiszpanii

Z półurzędowej strony donoszą, że komuniści hiszpańscy wystawili w swej ambasadzie w Paryżu na sprzedaż bezcenne dzieła sztuki, skradzione z muzeów państwowych w Santander i Asturii.

Z całego świata zjechali się handlarze i kolekcjonerzy, którzy niekiedy za bezcen nabywają dzieła o nieoszacowanej wartości, które stanowiły dumę kulturalnej Hiszpanii.

Przed kanonizacją Polaka, Włocha i Hiszpana

Miasto Watykańskie. W związku z podjętymi na nowo po przerwie świątecznej pracami św. Kongregacji Obrzędów, powszechną uwagę zwraca fakt, że na rozpoczęty nowy rok przeniesione zostały akty uroczystego ogłoszenia postanowionych już kanonizacyj błog. Andrzeja Boboli, męczennika polskiego i błog. Salvatora de Horta, hiszpańskiego laika franciszkańskiego.

Ponieważ w końcowym stadium znajduje się obecnie również proces kanonizacyjny błog. Jana Leonardiego z Lukki, założyciela kongregacji kleryków regularnych N. Marii P. i gorliwego propagatora założenia kolegium św. Propagandy, panuje przekonanie, że Ojciec św. oczekuje możliwości jednoczesnej, kanonizacji tych świętych i zaakcentowania w ten sposób szczególnych swoich uczuć dla trzech narodów wybitnie katolickich: Polski, Włoch i Hiszpanii.

Kanonizacja ta nastąpiłaby prawdopodobnie w okresie Wniebowstąpienia Pańskiego lub Zielonych Świąt.

Ofiara własnego skąpstwa

W pobliżu Coulommiers we Francji znaleziono w szopie zamarzniętego 76-letniego robotnika rolnego. Przy przeszukiwaniu jego ubrania znaleziono w jednej z kieszeń książeczkę kasy oszczędności, papiery wartościowe i trochę gotówki. Był on znany ze skąpstwa, z powodu którego nie chciał wynająć sobie nawet najskromniejszego mieszkania.

POROWA

Opowiadanie ludowe z okolic Zakrzewa.

Opracował: Krajnosław.

2)

Wieczór już dawno zapadł na świecie i ciemność zaległa pola i lasy, lekki śnieżek prószył na ziemię i spadał leciuchno na jej mleczną biel. Strzelec niebawem stanął w Porowie i ukrył się cicho do dołu pod drzewem, skąd miał doskonały widok przed sobą i dobre pole obstrzału.

Siedząc dość długo w ukrytym stanowisku, nie zauważył nawet śladu jelenia, któregoby przecież chętnie zastrzelił więc zapaliwszy zwolna swą fajkę, czekał cierpliwie jak nań wypadało i puścił wodze myślom strudzonym.

Gdy tak już wreszcie wypalił trzy fajki i daremnie czekał na zdobycz, zamierzał wkońcu opuścić ukrycie i w drogę do domu się udać gdyż późno już było i północ zwolna nadchodzić poczęła. Nagle ujrzał przed sobą zająca, który zwolna posuwał się z lasu na pole... uchwycił więc prędko strzelbę spod drzewa i zmierzył nią wprost na szaraka: padł strzał wśród nocy i huknął z trzaskiem po knieji, przemknął Porowę i leśne polana aż przepadł gdzieś echem wśród nocy.

W strzelcu zagrała żyłka myśliwska, którą naprożno tłumił nieraz w sobie... porwał się z miejsca i biegł pędem w stronę zwierzyny, by ułożyć ją natychmiast w plecaku.

Choć wyraźnie widział że ubił zająca, jednak znaleźć go nie mógł, szukał dokoła i szukał raz jeszcze, lecz zawsze daremnie oczyma wodził po śnieżnej bieli w Porowie. Wkońcu znużony przysiadł pod drzewem i myśleć rozpoczął nad dziwnym zdarzeniem:

Przeszło lat dwadzieścia trudnił się polowaniem, lecz podobnego wypadku w życiu swem nie miał; już nieraz mu przyszło chodzić po nocy gdy ciemność jesienią była nielada, nieraz się włóczył po polach i lesie, gdy inni dawno do snu się pokładli, lecz takiej przygody nie miał dotychczas i mieć pewnie nie będzie.

Gdy tak w zadumie siedział pod drzewem i myśli wodził w troskliwej pamięci, usłyszał naraz szczekanie za sobą: — Nagle ni z owąd ani też stąd, wybiegł pies pędem z Porowy i stanął w pobliżu u niego, trzymając w paszczy zabitą zwierzynę!

Przeraził się strzelec na widok ogara, gdy ten ślepiami patrzał mu w oczy i dzikie szczekanie w śmiech ludzki zamienił. — Ma bestia przeklęta tylko trzy kośle — widział wyraźnie na śniegu; wtenczas dopiero zmiarkował wybieg szatański — i prędko zbożnie przeżegnał Porowę.

Przepadło natychmiast przeklęte widziadło i zniknęło pod ziemią jak rozwiana mgławica szarego dymu — lecz teraz dopiero ozwały się trąbki i grały strzelcom na powitanie: zahuczało w całej Porowie od ujadania i strzałów, wołał myśliwy na swoich kamratów i sługi napędzał na łowy diabelskie; zerwał się wicher w zacisznej Porowie i ryczał wgórze ponad drzewami razem z szatanem w zawody na łowach. Zarżały wgórze dzikie koniska i pędem przebiegły strzelcowi u nóg, unosząc diabłów ze śmiechem na grzbiecie!

Strzelec przeraził się tej kawalkady i pędem zdążał przez pola do domu; z strachu zjeżyły mu się włosy na głowie i pot zimny wystąpił na skronie tak obficie, że padał strugami ku ziemi.

Już ranek się zbliżał gdy wrócił zmęczony do domu, gdzie opowiedział swoim o nocnej przygodzie w Porowie. Stary Wojciech słuchał uważnie i raz poraz mruknął oczyma, przytwierdzając w ten sposób rzeczywistej prawdzie a gdy o przygodzie przestano już mówić, rzekł uroczyście w ten sposób:

— Szczęście twoje, żeś wczas pole przeżegnał, bo inaczej źleby się stało, wszak co w Porowie się tobie zdarzyło, było dzikie polowanie, urządzone przez zmarłego dziedzica, który ongiś władał Puszczą Kujańską; po śmierci spotkała go straszna kara za grzeszny żywot na ziemi, który zakończył samobójstwem na suchej gałęzi w pośrodku rozległych knieii leśnych. Dusza jego odtąd nie zaznała spokoju, chodzi nocami z miejsca na miejsce, włócząc się chętnie między krzakami w Porowie, gdzie czeka daremnie na wybawienie, lecz nikt z żyjących nie śmie ją pytać, coby ze świata żądała.

Tak nieraz opowiadali ludziska, gdy zimą wieczorem śnieżyca hulała i tańcząc w mroźnej wichurze, świstała bez przerwy około domu, zasypywała tumanem chaty i sioła, czyniąc wzdłuż płotów i dróg ogromne zaspy, że tylko żerdzie i kołki z niej wystawały.

Gdy tak sobie gwarzyli z powagą... o dziwach cudacznych gdzieś na roztaju, słuchałem uważnie co oni mówili, spędzając uporczywie nużący sen z powiek dziecięcych. A teraz, moi kochani, opowiem wam słusznie com słyszał ongiś tej nocy. Dawno temu, raz kiedyś przed laty, nieraz bieda zajrzała w domostwa i ludzi ubogich tuliła do siebie. Nie było talarów i nawet ni grosza, na zakup niezbędnych środków do życia każdy jak mógł tak żył po swojemu, skromnie jak na stan kmiotka wypadło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zwyczaje noworoczne w różnych częściach świata

Różnie obchodzą ludzie powitanie Nowego Roku, ale niezależnie od położenia geograficznego czy rasy, wszędzie usiłują uczcić go jakąś specjalną uroczystością.

W więzieniach Kalifornii np. oddawna istnieje zwyczaj, że więźniowie otrzymują w noc Sylwestrową wino, piwo i wódkę, które zarząd rozsyła po ich celach. Zwyczaj ten utrzymywał się nawet przez czas jakiś po wprowadzeniu prohibicji, ale trzeba go było zawiesić, pokazało się bowiem, że w okresie przed Sylwestrem przestępstwa mnożyły się w niesłychany sposób. Wielu amatorów alkoholu popełniało go wówczas umyślnie, aby zyskać możność legalnego i bezpłatnego uraczania się wódką. Obecnie po zniesieniu prohibicji, zwyczaj ten wznowiono.

O wiele ładniej święcą Nowy Rok Murzyni z Trinidad. Otóż w noc poprzedzającą dzień 1-go stycznia, domy bogatych otwierają się na przyjęcie ubogich i zgłodniałych. W domach tych czekają suto zastawione stoły i każdy biedak otrzymuje podarunek od zamożnego gospodarza.

W skandynawskich miastach portowych odbywa się na Nowy Rok uroczystość obdarowywania przez zarządy miejskie tych, którzy w ub. roku uratowali komuś życie. Delegacja rady miejskiej udaje się do ich domów i wręcza dar honorowy.

Malajczycy uważają noc Sylwestrową za noc pojednania. Ci z pośród nich, którzy byli ze sobą poróżnieni, szukają się wówczas nawzajem, aby zawrzeć zgodę.

Południowo-amerykańskie towarzystwo kolejowe Central Argentine Railway daje swym pracownikom miły dowód pamięci. W noc Sylwestrową wysyła ze wszystkich większych stacyj lokomotywy, które docierają do najbardziej osamotnionych posterunków drożniczych, przywożąc podarunki.

W gajach, otaczających świątynie japońskie, widnieją w noc Sylwestrową liczne pasma papieru, przyczepionego do gałęzi drzew i szeleszczące na wietrze. Papierki te zawierają modlitwy młodych dziewcząt do bogini o rychłe zamążpójście. Bogini spełnia zresztą często tę prośbę, gdyż na papierkach wypisane jest nazwisko i dokładny adres tęskniącej za mężem dziewczyny. Młody Japończyk, który pragnie założyć ognisko rodzinne, udaje się do gaju przy świątyni, a przegląd powiewających na drzewach ofert ułatwia mu znakomicie wybór narzeczonej.

Muzycy, śpiewacy i aktorzy w Melbourne wprowadzili od dwóch lat zwyczaj godny naśladowania. W noc Sylwestrową wynajmują największą salę w mieście i urządzają koncert dla bezrobotnych i ubogich, którzy przez rok cały nie mogą sobie pozwolić na żadną rozrywkę.

Smutny los dzieci Hiszpanii i Dalekiego Wschodu

Biuletyny wojenne z Hiszpanii, informacje prasowe z Chin przynoszą codziennie wiadomości o sukcesach walczących armii, o bohaterstwie obrońców straconych — zdawałoby się — już pozycyj, o entuzjaźmie ludności, witającej zwycięzców. Fronty znajdują się dalcko od nas, groza wojny w obcych rozgrywa się krajach. A przecież nie sposób przechodzić obojętnie nad faktem straszliwej niedoli, jaka dotknęła tych, którzy nie biorą czynnego udziału w wojnie, a jednak przeżywają straszliwą, niezawinioną golgotę — o ludności cywilnej Hiszpanii i Dalekiego Wschodu.

Któż zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo cierpią tam kobiety, jakie okropności rozgrywają się na oczach nieletnich dzieci.

Oto epizod, jeden z wielu, z Hiszpanii:

Jest pogodny, słoneczny poranek. W szkole powszechnej nauczycielka zgromadziła w klasie dzieci, rozpoczyna lekcję. Sześćdziesięciu malców, radośnie wpatrzonych w katedrę, intonuje pieśń, śpiewa ją z werwą, przytupując bosymi stopami. Za chwilę — nauczycielka rozłoży książkę i zacznie wykład. Z nagła rozlega się łoskot motoru. Kobieta, złym przeczuciem tknięta, woła na dzieci, chce je śpiesznie wyprowadzić ze szkoły i schronić się w piwnicy. Niestety, nie zdążyła! Pada jeden pocisk na podwórze szkolne i natychmiast drugi przedziurawia dach budynku. Bomba lotnicza trafia w sam środek klasy i 55 dzieci wraz z nauczycielką ginie śmiercią gwałtowną. Brygada ratownicza Czerwonego Krzyża znajduje już tylko kilkoro rannych, wijących się z bólu dzieci. Reszta malców zwisa martwo z niskich pulpitów, leży na podłodze w kałuży krwi. Pocisk był celny, żniwo śmierci obfite.

A oto inny epizod z Chin:

W atakowanym przez ciężką artylerię mieście powstaje panika. Kobiety porywają na plecy drobne dzieci, starsze wieszają się u ich ramion, uciekają w popłochu w stronę koncesji międzynarodowej, szukając tam ratunku. I już zdawało się, dobiegły szczęśliwie do płotu kolczastego, który wieści im zbawienie, gdy kula armatnia, nisko lecąca przy ziemi, zmiata cały tłoczący się w przerażeniu orszak uchodźców. Na drutach pozostały strzępy drobnych ciałek dziecięcych, na drodze leżą zabite matki.

Pewien lekarz kanadyjski, pracujący w czołówce Czerw. Krzyża w Hiszpanii, opowiada inne podobne przeżycie. — W miasteczku, znajdującym się już po za linią frontu, zebrała się liczna rzesza zbiegów. Jest kilkaset dzieci, które zagubiły się i nie wiedzą, gdzie są ich rodzice, nazwy wsi rodzinnej wymienić nie umieją. Szły tu bose, zgłodzone, przerażone, biegły przez szereg dni i nocy, zagarnięte falą uciekających w popłochu ludzi. Teraz ustawiono je kolejką przed ośrodkiem żywnościowym, mają otrzymać ciepłą strawę i najkonieczniejsze odzienie, bo zimno dokucza im na równi z głodem. W tej chwili jednakże rozlega się łoskot przeraźliwy. Bomba lotnicza! Upadła w sam środek ulicy. Wśród stojących tu dzieci jest troje zabitych i kilkanaście ciężko rannych. Gromada rozbiega się oszalała ze strachu, reszta pozostaje, jęcząc i krwawiąc na kamieniach.

A te dzieci, którym udało się schronić do bezpiecznego portu i które wywieziono na okrętach i umieszczono w obozach dla uchodźców poza granicami Hiszpanii, nie mogą przecież zapomnieć przeżytej grozy. Ile razy na niebie ukaże się samolot, dzieci natychmiast popadają w rozstrój nerwowy, chowają się po kątach, zakrywają oczy i uszy palcami, płacząc i nie prędko można je uspokoić. A przecież właśnie dzieci spoglądały zawsze ufnie w błękitną roztocz niebieską, cieszyły się słońcu, chodzącemu wśród chmur, i ptakom, przelatującym nad ich głowami. Dzieci te już teraz nie umieją patrzeć radośnie ku górze. — Nawykły do tego, że właśnie stamtąd śmierć na nie czyha.

Nie wiadomo, czy kiedykolwiek statystyka wojenna, tak dokładnie wymieniająca ilość zabitych i rannych żołnierzy, zdoła policzyć wszystkie te małe trupy dziecięce, te okaleczałe maleństwa, ofiary straszliwej wojny. I nikt nigdy nie zmierzy otchłani bólu matek, patrzących na nagły i straszliwy zgon swoich drobnych dzieci, ani nikt nie zdoła odnaleźć rodzin zagubionych wśród zawieruchy wojennej, dzieci bez rodziców i matek osamotnionych.

Żadna z wojen dotychczasowych nie przyniosła ze sobą tak straszliwego żniwa śmierci. — Nigdy jeszcze dzieci nieletnie nie były bezpośrednimi jej ofiarami w takiej ilości, jak to się dzieje obecnie. Niedola dzieci jest czymś przerażającym, a myśli się o tym tak mało. Bo gdyby się więcej myślało, toby wojny musiały ustać.

Przypadek, czy coś więcej...

Siostra odnajduje brata po 20 latach — Człowiek bogaty nagle zostaje ubogim — Dziwny rewanż

Wszystko co dzieje się na świecie wydaje się naturalnym. Są jednak zdarzenia, które jedni uważają za proste, aczkolwiek nadzwyczajne, inni zaś dopatrują się w nich jakiegoś cudownego i nadnaturalnego zrządzenia. Spór ten wiedzie ludzkość od zarania historii i nie jest go w stanie rozstrzygnąć. Każda strona prowadząca spór przytacza „niezbite" argumenty i każda ma... słuszność. Poniżej przytaczamy kilka przykładów takich zdarzeń.

Przed przeszło 20-ty laty wyemigrował do Ameryki szwedzki obywatel nazwiskiem Gösta Lindblad. Kilka miesięcy poszukiwał zajęcia w Nowym Yorku, starania jednak były bezskuteczne, bo niczego odpowiedniego nie znalazł. Wyjechał zatym dalej na zachód. 12 lat spędził jako drwal w olbrzymich borach kanadyjskich. Następnie pracował w zakładach fordowskich w Detroit. Wreszcie osiadł w Venezueli w tamt. okręgu naftowym. Tu dopiero Lindbladowi poszczęściło się. Zaoszczędził tyle pieniędzy, że mógł myśleć o powrocie do ojczyzny.

W ciągu całego pobytu w Ameryce Gösta Lindhlad nie utrzymywał korespondencji z rodziną w Szwecji, bowiem postanowił, że wówczas dopiero odezwie się gdy za oceanem poprawi się jego los materialny.

Inaczej milczenie syna rozumieli rodzice. Szczególnie serce matczyne bolało okropnie i nie mogło się pogodzić z niepewnym faktem utraty syna. Pisano więc listy do znajomych i do władz. Wszystko daremnie. Nikt nie mógł stroskanej matki poinformować o losach Gösta Lindblada.

Wówczas młodsza córka Lindbladów, widząc udręczenie matki oświadczyła niespodziewanie, że pojedzie do U. S. A. na poszukiwanie swego brata. Przedsięwzięcie wydawało się wszystkim fantastyczne. Było podobne do poszukiwania szpilki w wielkim stogu siana. Jedynie matka, wiedziona dziwnym przeczuciem, nie tylko nie oponowała, lecz dopomogła córce do wyjazdu.

Dziewczyna poszukiwania rozpoczęła od Nowego Jorku. Tu podano jej adres pewnego ziomka, który mógł coś wiedzieć o jej bracie. Poszła na dworzec kolejki, ale podczas wsiadania do wagonu uległa drobnemu wypadkowi. Na pomoc podbiegł jej barczysty mężczyzna, który zauważył, że dziewczynie wysypały się z torebki prócz pieniędzy amerykańskich także monety szwedzkie. Zagadnął ją zatem po szwedzku. Dziewczyna, ucieszona z tego, poczęła się zwierzać przygodnemu znajomemu ze swych trosk i wówczas okazało się, że siedzący naprzeciw niej przygodny znajomy zna doskonale poszukiwanego brata, bo jest nim sam we własnej osobie. Możemy sobie wyobrazić radość dziewczyny.

Inny, niemniej niesamowity wypadek miał miejsce w Cleveland. Do pewnego artysty przybyły panie z polecenia Komitetu Dobroczynności po dary. Służący chciał damy odprawić z niczym. W tym nadszedł artysta. Nie namyślając się wiele zdjął z siebie palto i ofiarował je dla biednych.

Niedługo po tym artysta stracił wszystkie oszczędności wskutek krachu giełdowego. — Stracił również posadę, ponieważ teatr zamknięto. Artysta popadł w skrajną nędzę. Wówczas udał się o pomoc do Komitetu Dobroczynności. Jakież było jego zdumienie, gdy w ofiarowanym mu płaszczu poznał ten sam płaszcz, który przed paru miesiącami oddał dla biednych.

A teraz przenieśmy się do Anglii. Przed dwoma laty w Liverpoolu mr. Edward Par-

Szopka krakowska na Syberii

Daleko na Syberii, między Omskiem a Topolskiem, nad brzegiem wielkiej rzeki Irtysza leży małe, ba zaledwie 3 tysiące głów liczące miasteczko Tara. Do Omska 300 wiorst, a do Topolska 400.

W tym to właśnie mieście, w drewnianym jednopiętrowym domu zakwaterowali nas Moskale. Było na 33 Polaków-oficerów, a jeńców b. armii austr., strzeżonych pilnie przez 12 żołnierzy rosyjskich.

Gdy wody na Irtyszu zamarzły i „parochody" (statki) przestały kursować, znikły nadzieje na przeciąg siedmiu miesięcy, przedostania się do rodzinnych stron.

Pewnego listopadowego wieczora 1917 r., na specjalnie w tym celu zwołanym zebraniu, rzucił myśl nasz komendant „Partii" — tak nazywano grupy oficerów-jeńców zakwaterowanych w poszczególnych domach — urządzenia szopki krakowskiej dla tamtejszej Polonii. Myśl ta została z entuzjazmem przez nas wszystkich podjęta, ze względu na perspektywę zabicia wściekłych nudów kilkutygodniową pracą i odrzucenia od siebie na pewien czas nostalgii, która owładnęła bez wyjątku wszystkimi.

Zabraliśmy się wszyscy z zapałem do roboty, według planu opracowanego ze wszystkimi szczegółami przez naszego zacnego komendanta kapitana Niszkiewicza.

Przygotowanie w tokarni przeszło 60 sztuk drewienek na figurki powierzono chor. J. Słomce, jako najbardziej obznajomionego z kunsztem stolarskim. Następnie rozdzielono te drewienka okrągłe między wszystkich oficerów, który mieli z nich wycinać twarze pastuszków, królów, górali i wiele innych osób, które przewidywało libretto, opracowane przez profesora humanistę Wojciecha Janczego. Na kostiumy zebrano masę odpadków, przeważnie jedwabiu, wśród naszych znajomych pań, które bardzo chętnie oddawały nawet zdatne jeszcze do użytku kawałki.

Do szycia kostiumów wyznaczono kapitana Gawła i por. Wasyłyszyna, w cywilu obaj adwokaci. Charakteryzacji podjął się nasz świetny portrecista por. Kuńciów.

Cała „Partia" zamieniła się na szereg tygodni w fabrykę zabawkarską. Tu siedzi pochylony profesor Zakrzewski, nieudolnie wycinający pastuszkowi nos. Tam por. Dąbrowski kaleczy sobie palec przy wyrzynaniu oka królowi. W innym znowu pokoju por. Wantuch umiejętnie formuje głowy krakowiaków, jako że inżynieria wojskowa nie była mu obca i daje wskazówki swoim sublokatorom, jaki powinien być stosunek między garbem a szyją wielbłąda. Na dole w swoim pokoju St. Stańczyk opracowuje pod kierunkiem mesenasa Wasyłyszyna teksty muzyczne.

Po kilkutygodniowej intensywnej pracy 66 figurek, ładnie wystrojonych, z autentycznymi włosami na głowie i pięknie wymalowanych, wisiało na ramce, na cienkich, zaledwie widocznych drucikach uczepionych przy ramionach. Scenę z zapadnią i czterema zmianami kulis wybudowali prof Jańczy i J. Słomka, pomalowaniem zaś zajął się por. Kuńciów.

Poprzydzielano role i rozpoczęły się próby. Najwięcej kłopotu miał główny „maszynista" prof. Seifert, który skrupulatnie zważał na to, by fikurki nie fruwały w powietrzu, względnie by ich nogi nie zamiatały podłogi sceny. Zaznaczyć należy, że figurki te podtrzymywane były z góry za pomocą cie-

Kraj najszczęśliwszych ludzi

400 wysepek na oceanie — Więcej żywności niż potrzeba — Każdy dostaje ziemię w państwie Tonga — Królewska rodzina — Armia złożona z 12 żołnierzy — Gramofon na czaszkach ludzkich

Jedną z pierwszych czynności króla angielskiego Edwarda VIII było nadanie krzyża komandorskiego orderu Batha Jej królewskiej Mości, Salote Tubu, królowej Tongi. — Królestwo Tonga zaznaczone jest na mapie szeregiem małych czarnych punktów. Składa się ono z kilkuset wysp i wysepek, półwyspu polinezyjskiego, odznaczających się łagodnym, niemal podzwrotnikowym klimatem i wielkimi bogactwami naturalnymi. Odkrył je w 1643 roku Tasman Cook, który zwiedził królestwo Tonga w 1773 r., opisał interesujące obyczaje i zwyczaje tubylców, odznaczających się niezwykłą gościnnością.

Wybitne znaczenie Tonga na oceanie Spokojnym polega dzisiaj na tym, że mały ten „kraj" zachował swoją niezawisłość. Interesy Anglii, z którą Tonga związana jest tylko traktatem przyjaźni (a nie protektoratu), reprezentuje rezydent z pełnomocnictwami konsula, ale w polityce wewnętrznej królowa jest samodzielna a w polityce zagranicznej brytyjski rezydent nie ma prawa mieszać się do działalności tongańskiego ministra spraw zewnętrznych, Johna Tulvakony.

29.597 poddanych królowej Tongi należy do najszczęśliwszych ludzi na świecie. Nie potrzebują ani importu ani eksportu. Nie wiedzą, co jest walka o byt. Nie znają słowa „kryzys". Mają na swoich wielu wyspach więcej żywności niż im potrzeba. Ryby, banany, orzechy kokosowe i wszystkie owoce południowe znajdują się w takiej ilości, że ludność nie może ich spożyć.

Tonga jest jedynym państwem na świecie, w którym nie ma biednych. Gdy w Europie i Ameryce nędza jest spowodowana złymi warunkami, w Tonga jest ona wynikiem lenistwa i karana jest jako przestępstwo. Po osiągnięciu pełnoletności t. j. po ukończeniu 16 roku życia każdy mieszkaniec Tongi otrzymuje od państwa 8 akrów urodzajnej ziemi i musi ją zasadzić palmami kokosowymi. To, co uzbiera, stanowi jego własność. Po jego śmierci ziemia wraca do państwa, które oddaje ją innemu pełnoletniemu. Troskę o wdowy i dzieci zmarłego obejmuje państwo, nie potrzebują się więc one obawiać nędzy i głodu.

Królowa Salote Tubu, licząca obecnie 37 lat, otrzymała świetne wychowanie w Sidney i w San Francisco i mówi płynnie językiem angielskim i francuskim. Pobiera ona na listę cywilną 2000 dolarów rocznie, co na tamtejsze stosunki jest aż nadto wystarczające. Królowa prowadzi zresztą skromne życie. Zamiast pompatycznego pałacu zbudowała sobie piękną willę i sprowadziła z Anglii nowoczesny 6-cylindrowy samochód, który sama prowadzi. Do przejażdżek na „prowincję", składającą się z 400 wysepek, służy jej piękny jacht, który otrzymał w darze od generalnego gubernatora Australii jej ojciec, król Jerzy II. Królowa nosi jako strój odświętny białą szatę z ciężkiego jedwabiu, płaszcz gronostajowy i koronę z brylantów i szafirów. W stroju tym wywołuje królowa niezwykłe wrażenie, bo nie nosi ani pończoch ani trzewików i jest dobre 2 m wysoka.

W imieniu królowej rządzi jej królewski małżonek Vilame Tugi. Jest on również 2 m wysoki i waży conajmniej 150 kilogramów. Jest on jednocześnie premierem, prefektem policji, marszałkiem parlamentu, [illegible]

Królowa Salota i król Tugi mają czworo dzieci, którym królowa poświęca cały swój wolny czas. Jest ona bardzo lubiana przez ludność Tongi, natomiast mniejszą sympatią cieszy się jej małżonek, który lubi często popić i wyprawiać po pijanemu przykre awantury. Stąd pochodzi arcykomiczny fakt, że ministrem dworu królewskiego i mistrzem ceremonii jest pewien reprezentant australijskiej fabryki win, którego zadaniem jest sprowadzanie dla księcia szampana po niskiej cenie.

Królowa przebywała przez 5 lat w Sidney i w San Francisco, książę 18 miesięcy w Londynie. Tam nauczyli się wszystkiego. Ale mimo to komiczny widok wywołuje na skrzyżowaniu dwu jedynych ulic w stolicy państwa widok brunatnego policjanta komunikacyjnego, kierującego ruchem ulicznym przez podnoszenie rąk i dmiącego w staroświecką trąbkę pocztową. „Ruch" polega na tym, że dokładnie co godzinę przejeżdża przez ulicę jeden samochód lub jeden wóz, zaprzężony w woła.

Armia składa się z 12 żołnierzy, rekrutujących się z najlepszych rodzin. Noszą oni uniformy z niebieskiego płótna, białe płócienne spodnie i czerwony fez, ale chodzą boso i nie mają karabinów. Ale za to w porcie stoją dwie stare armaty, z których oddaje się czasem strzały powitalne na cześć obcych okrętów. Naczelnym wodzem tej „armii" jest książę małżonek, który nosi lśniący od złota angielski mundur generalski.

W sali tronowej królewskiej willi stoi stary gramofon, ustawiony na czterech czaszkach ludzkich. Ojciec królowej, król Jerzy II, otrzymał go niegdyś od pewnego angielskiego rezydenta. Był on tak dalece zachwycony tym cudownym aparatem, że postanowił go specjalnie uczcić, dlatego kazał ściąć 4 swoich nadwornych doradców i ustawić gramofon na ich głowach, ażeby uczcić w ten sposób i gramofon i 4 doradców! Ale od tego czasu obyczaje w Tonga stały się znacznie łagodniejsze i bardziej europejskie. W każdym razie — szczęśliwy kraj!

---

sons wymijał samochód tak nieszczęśliwie, że najechał człowieka, który doznał złamania prawej nogi. Parsons zapłacił koszta i wypadek poszedł w zapomnienie.

Ale los o nim pamiętał. Oto przed kilku tygodniami mr. Parsons bawił w Brighton i podczas przechadzki pewnego dnia został najechany przez samochód, doznając skomplikowanego złuczenia prawej nogi. Mało tego, bo oto dziwnym zrządzeniem losu kierowcą samochodu okazał się ten sam człowiek, którego mr. Parsons przejechał przed dwoma laty.

Co sądzić o tym wszystkim? Czy mamy tu do czynienia ze zwykłymi przypadkami, czy z czym więcej.

Najwyższe gmachy świata

Pierwsze miejsce wśród najwyższych gmachów świata zajmuje wieża Eiffel, mająca 300 metrów wysokości. Na drugim miejscu stoi wieża radiostacji niemieckiej w Nauen, niedaleko Berlina, licząca 260 metrów. Francuska radiostacja w Saint Assise posiada 16 wież o wysokości 250 metrów.

Na czwartym miejscu stoi Revnolds Tower w Nowym Jorku ze swymi 67 piętrami. Wysokość tego najwyższego domu na kuli ziemskiej wynosi 246 metrów. Najwyższy do niedawna jeszcze dom na kuli ziemskiej, słynny Woolworth Building, ze swymi 60 piętrami i 236 metrami wysokości zajmuje w klasyfikacji najwyższych budowli 5-te miejsce. Wprawdzie klasyfikacja ta ulegnie niedługo zmianie, w Chicago bowiem buduje się obecnie gmach 75-piętrowy o wysokości 375 metrów, a w Detroit 81-piętrowy „Book Tower", który ma sięgać 283 metrów. Dom Singera w Nowym Jorku liczy 186 metrów.

Najwyższy komin w świecie znajduje się oczywiście w Nowym Jorku i liczy on 182 metry. Najwyższy komin w Europie, wysokości 141 metrów, znajduje się w Bochum w Zagłębiu Ruhry. Komin ten wybudowano w 1826 roku. Wieża muzeum narodowego w Turynie we Włoszech ma 165 metrów, ratusz w Filadelfii w Ameryce 163 metry, obelisk Jerzego Waszyngtona w Waszyngtonie 159 metrów, katedra w Kolonii 158 metrów, piramida Cheopsa 146 metrów, katedra św. Stefana w Wiedniu 137 metrów, a Bazylika św. Piotra w Rzymie 136 metrów.

Na dalszych miejscach idą katedra w Antwerpii, której wieża ma 123 metry. Taką samą wysokość posiada wieża kościoła św. Pawła w Londynie. Wieża Torrazzo w Cremonie, ojczyźnie sławnego Stradivariusa, ma 121 metrów, wodociąg delle Torre w Spoletto, budowany jeszcze za czasów rzymskich, 116 metrów, katedra we Florencji 113 metrów, ratusz w Brukseli 111 metrów, katedra berlińska 110 metrów, mediolańska 109 metrów, wieża pałacu Inwalidów w Paryżu ma 105 metrów, ratusz wiedeński ma równe 110 mtr. Z gmachów, liczących mniej niż 100 metrów wysokości, dzwonnica przy kościele św. Marka w Wenecji posiada 99 metrów, pałac sprawiedliwości w Brukseli 98, statua wolności w Nowym Jorku 94, pomnik bitwy pod Lipskiem 90, kapitol waszyngtoński 89, Panteon paryski 79 metrów, minaret Aja Sofia w Konstantynopolu, przebudowany z dawnej wspaniałej świątyni świętej Zofii 56 metrów, pochyła wieża w Pizzie 55 metrów, kolumna zwycięstwa w Berlinie 51, Łuk Tryumfalny w Paryżu 50 metrów.

Motoryzacja kolei na zachodzie Europy

Motoryzacja kolei na zachodzie Europy

W szeregu państw europejskich obserwowany jest na przestrzeni ostatnich lat rozwój motoryzacji kolejnictwa. Za wprowadzaniem motorów do komunikacji szynowej przemawiają następujące zalety tego rodzaju napędu: wysoki poziom połączenia mocy mechanicznych, co umożliwia rekordową redukcję czasu jazdy, możliwość pracy lokomotyw w ogromnym promieniu działania, czego nie mają lokomotywy parowe, ograniczone konieczność częstego nabierania wody i elektryczne, zależne od takich czynników przypadkowych, jak defekt elektrowni, czy defekt przewodów, ani wreszcie elektryczne jednostki napędowe, czerpiące prąd z akumulatorów (duży ciężar). Za zaletę pociągów motorowych uważa się powszechnie ich krótkość przy znacznej elastyczności motoru, dzięki czemu uzyskuje się błyskawiczne przyspieszenie biegu. Wymieniają tu również łatwość nadania pociągowi motorowemu — kształtu aerodynamicznego. Te wszystkie zalety spowodowały, iż na europejskich liniach kolejowych kursuje już przeszło 2.500 jednostek (pociągów) motorowych.

W Belgii i w Anglii przeważa napęd motorowy w komunikacji lokalnej, we Francji zmotoryzowano głównie pospieszny ruch krótkodystansowy, w Italii zaś — pospieszny ruch dalekobieżny. Fakt, iż w Anglii nie osiągnięto w zmotoryzowanym przewozie kolejowym szybkości ruchu większej od 106 km na godzinę tłumaczy się stosowaniem słabych jednostek napędowych, chociaż przemysł angielski dostarcza zagranicy jednostek motorowych o znacznie wyższej mocy. Nie ulega wątpliwości, że wynika to z polityki przemysłu węglowego, zaniepokojonego postępami motoryzacji na kolejach.

Dania jest klasycznym przykładem planowego przestawiania komunikacji szynowej z napędu parowego na napęd motorowy (olejami ciężkimi). Na tamtejszej sieci kolejowej o łącznej długości 2.500 km uruchomiono w ciągu dwu ostatnich lat 40 jednostek pociągowych, — dieselowo-elektrycznych oraz 8 pociągów motorowych. Zmotoryzowane pociągi duńskie odznaczają się znaczną długością: w 7 wagonach znajduje miejsca 500 podróżnych.

We Francji zbudowano lokomotywę motorowa o mocy efektywnej 4.400 koni parowych — rozwijającą przeciętną szybkość 130 km na godzinę, rekord zaś szybkości wagonu motorowego ustalił na linii Hamm — Hannower — t. zw. „Latający Kolończyk" — 132 km na godzinę.

Problem przenoszenia energii rozwiązywany jest w Niemczech, Holandii i w Danii przeważnie przez stosowanie transmisyj elektrycznych, we Francji zaś, Italii i w Anglii stosuje się częściej transmisje mechaniczne. Dobre wyniki zdaje się zapowiadać również napęd dieselowo-hydrauliczny. Ostatnio przeważać zaczyna dążność do stosowania mniejszych wagonów motorowych. Na początku 1937 r. zamówiono razem we Francji, w Niemczech, w Italii, w Czechosłowacji, Danii i na Węgrzech — z górą 1.950 takich jednostek, za tym dostarczanie ich zwiększy europejski tabor pociągów motorowych z 8.500 o z górą 75 proc. — do prawie 4.500 jednostek.

---

niutkich drucików, przymocowanych u obu ramion każdej figurki. Tak „puszczona" figurka wyglądała, jakby się rzeczywiście o swoich siłach poruszała, co robiło nadzwyczajne wrażenie.

Po długotrwałych próbach udało się jako tako opanować wszelkie trudności i w dzień Bożego Narodzenia zaproszono na generalną próbę pułkownika rosyjskiego, który z zachwytem wyrażał się o produkcjach naszych drewnianych aktorów. Zaproszenie to było pociągnięciem taktycznym, gdyż chodziło nam o to, by przedstawienia nasze dla tamtejszych Polaków odbywały się bez szykan ze strony władz rosyjskich.

Nadchodził wieczór, a z nim zbliżał się czas wystawienia naszej „premiery". Wiedzieliśmy, że się musi udać, bo o tym przekonały nas kilkakrotne. bo o tym przekonały nas próby. Wiedzieliśmy co, kto, gdzie i kiedy ma mówić, jednak wszystkich nas opanował lęk i zdenerwowanie. Wiedzieliśmy o tym, że żyjące tam pokolenie Polaków nie widziało jeszcze podobnego widowiska i dlatego ciekawi byliśmy, jak na nie zareaguje. Interesowało nas także, jakie wrażenie zrobi nasza szopka na mieszkających tam powstańców z 63 r.

Mała salka, w domu księdza proboszcza, gdzie mieściła się kaplica, ledwie pomieściła widzów. Przyjeżdżali zdaleka, nawet kilkadziesiąt wiorst, byleby tylko zobaczyć przedstawienie, urządzane przez jeńców-Polaków. W salce znaleźli się także starzy, siwi powstańcy, którzy przyszli w swoich narodowych kontuszach. Szopkę swoją, mebel duży, bo 1,80 m. szeroki, ustawiliśmy na wysokości oczu w drzwiach, od dołu i w górze zasłaniając kocami. Odezwał się pierwszy, drugi i trzeci dzwonek. Przed sceną wyszedł „Dziad-tułacz", który w barwnych słowach opisał tułaczkę narodu polskiego po wszystkich krańcach świata. Niskim basem i długo przemawiał prof. Jańczy, ukryty za szopką a słowa jego, jak wolno spadające krople wody, wrębywały się w serca młodych i starszych słuchaczów.

Po chwili podniosła się kurtyna przy akompaniamencie przeraźliwych wrzasków i pisków. Z czeluści piekielnych buchnął siarczystym ogień (przygotowały go jeniec-aptekarz), a czterech zwinnych diabełków podskakiwało wśród ognistych skał, przewracało koziołki, świszcząc i sycząc. Była to scena t. zw. diabelska.

Dzieci, zebrane w salce buchnęły płaczem i poczęły się toczyć z krzykiem ku wyjściu, względnie tulić się do matek. Nawet i starszych opanowała jakaś trwoga, gdy nagle ukazało się im ogniste piekło, a w nim żywe, podskakujące czerwone czarcie istoty.

Przedstawienie musiało być na chwilę przerwane, aż do czasu uspokojenia widowni, co nastąpiło dopiero po odpowiednim wyjaśnieniu z naszej strony.

Dalsze przedstawienie odbyło się bez żadnych przeszkód ze strony słuchaczy. Przesunęła się więc przed widzami: scena z pastuszkami, chłop z żydem, wesele krakowskie, scena Herodowa, trzech Mędrców przy żłóbku i inne. Przez scenę przewinęło się 66 figurek, a niektóre z nich po dwa i trzy razy. Np. królowie jechali na wielbłądach, następnie przyszli do Heroda, a w końcu pokłon oddali małemu Jezusowi.

Najwięcej podobała się scena z tańcami ludowymi różnych grup regionalnych. Za szopką raźno przygrywała kapela, w skład której wchodzili: legionista Jan Zabłocki i Stanisław Stańczyk na skrzypcach, a na gitarze L. Dattner. Grali skocznego krakowiaka, góralskiego i pewnego mazura. Cztery pary tancerzy(krakowiacy, górale, ułan dziewczyną i czwarta para spod Łowicza) kręciły się w kółko, to na krzyż

Napoleon na Łużycach
i jego wierny sługa

W łużyckich „Srbskich Novinach“ ogłosił literat **Romuald Domaszka** pamiętnik swego dziadka, Michała Młonka, który przez lat dwanaście był zaufanym sługą Napoleona, towarzyszył mu w wyprawie na Rosję i na wygnaniu na wyspie św. Heleny. Ciekawsze wyjątki z ogłoszonego Pamiętnika podał Karel Kyas w „Narodnich Listach“ (Praga).

Łużycki sługa Napoleona m .in. pisze:

„Ubierałem i rozbierałem cesarza i jeśli można mówić o przyjaźni między cesarzem a prostym człowiekiem, byłem jego przyjacielem. Miał do mnie zaufanie pełne, jakim nie darzył nawet najwyższych dostojników. Tak mówił w oczy Talleyrandowi: jesteś pan gnój w jedwabnej pończosze, albo o ministrze policji Fouche mawiał: ten mię gotów każdej chwili zdradzić i swój nóż połączyć z nożami wrogów moich. Cesarz lękał się, że go chce otruć, dlatego ja te same potrawy, co cesarz, jadłem i piłem najdroższe wina“.

Po bitwie pod Budziszynem wojska cesarza odmaszerowały z Łużyc na Śląsk. Napoleon kilkakrotnie przejeżdżał przez Łużyce. W okresie żniw podziwiał stroje żniwiarek i słuchał ich śpiewów. A gdy znalazł się w okolicy, z której jego Michał pochodził, zapragnął poznać jego rodzinę.

„Jechaliśmy — pisze nasz Łużyczanin — do Dobroczyć. Serce mi waliło, co też powie ojciec i ciotka, gdy przyjedzie do młyna cała gromada najdostojniejszych panów, których szaty błyszczą złotem i srebrem“. Ludzie z pól biegli ku wsi i krzyczeli, że „Rusowie“ jadą.

Orszak zbliżał się ku młynowi. Przerażona „dopustym Bożem“ ciotka naszego bohatera, odżegnywała się od nadciągających „czartów“. Siostrzeniec uspokajał ją, przedstawiając, kto to jedzie i ledwie przyprowadził ją do równowagi duchowej. Przyszedł ojciec. Syn go uspokoił: „Ojcze i ciotko, nie przerażajcie się! To cesarz francuski ze swymi marszałkami. Pragnie zobaczyć dom, w którym się urodziłem. Postawcie stoły w ogrodzie pod drzwiami, odpoczniemy tu przez chwilę“.

Cesarz rozgadał się z łużyckim młynarzem, chwalił jego syna, wypytywał się o stosunki domowe rodziny, polecił nakarmić i napoić konie. Marszałkowie usiedli za stołem, dobyli z torb swoich posiłek, który przepijali dobrym winem francuskim, też ze sobą przywiezionym. Dla cesarza przyniosła ciotka czysto obmyty talerz, ozdobiony łużyckimi obrazkami... Cesarz posłużył się przyniesionym talerzem i położył na nim swój chleb, aby nie urazić ciotki“.

Na wiadomość o niezwykłym gościu zbiegła się wieś niemal cała przy młynie. Cesarz był zadowolony, ale i zmęczony. Postanowił przenocować i polecił Michałowi postarać się o nocleg. I teraz zaczyna się moment romantyczny.

Michał, zasłyszawszy we wczesnej młodości o równości ludzi z hasła rewolucji francuskiej, zakochał się w Marhetce, szlacheckiej córce z pobliskiego dworu. Jej brat, który już poległ w boju, był Michała kolegą, ró:wieśnikiem i razem z nim się do armii zaciągnął. Tę bogdankę miał teraz Michał możność i sposobność zobaczyć.

Obmyślił nocleg dla cesarza we dworze. Przysposobił wszystko. „Dobroszyński pan prowadził za rękę swoją córkę, która się wystroiła i wyszła do komnaty, pokłonili się głęboko, pan przepowiedział parę słów po francusku na powitanie i przedstawił swą córkę“. Panna przyniosła cesarzowi wody z sokiem malinowym. Napoleon do niej powiada: „Byłaby z panny ładna żona dla mego Młonka... Nie zakochał się przypadkiem w pannie?“ Jej rumieniec powiedział mu, że tak: „Aha, zgadłem, postaram się o pierścionki dla was. Młonku, cieszę się, że poznałem twą narzeczoną. A pan... mówił do jej ojca... — niech podziękuje Bogu, że pańska córka dostanie tak godnego małżonka“.

Młodzi czuli się szczęśliwi. Ale wojna przerwała ich radość. Ona została w domu, a on z cesarzem ruszył na północ. Po katastrofie nie opuścił swego pana. Był przy nim stale. Na wyspie skazania jadł z nim gorzki chleb wygnania. Kiedy Anglicy zastosowali oszczędności w wydatkach na wielkiego jeńca, zwolniono ośmiu ludzi z jego otoczenia. Zredukowany został i Michał. Ale nie zaraz mógł wrócić do ojczyzny. Anglicy uwięzili go i skazali na rok pobytu na przylądku Dobrej Nadziei. Dowiedział się o tym cesarz i przesłał mu w podarunku złotą tabakierkę.

Nie miał szczęśliwego powrotu do Anglii. Burza zniszczyła okręt, Młonka-rozbitek stracił i pamiątki i oszczędności; w ostatniej nędzy wypuścili go Anglicy ze swoich obieży. Wrócił na Łużyce. We młynie powitała go wierna narzeczona. Młyn — to jedyna reszta z dawnego majątku dworskiego. Następnego roku jesienią otrzymał list z Francji od swego druha, Marchanda, który został przy cesarzu aż do ostatniego dnia jego żywota; pisał mu o śmierci i o pogrzebie Napoleona. Nawet bogaty zapis cesarski nie doszedł do Młonka, ledwie jakiś drobiazg.

Napoleon III pamiętał o wiernym dla Bonapartego Łużyczaninie i odznaczył go medalem wojskowym. Młonka z dumą nosił tę odznakę w każdy dzień świąteczny. Zmarł w roku 1876 w wieku lat dziewięćdziesięciu. Tuż przed zgonem jeszcze wspominał swego wielkiego cesarza.

Japonia otrzymała nowego biskupa

TOKIO. Św. Kongregacja propagandy wiary podjęła ostatnio doniosłe postanowienie dalszego rozwoju hierarchii katolickiej w Japonii. Postanowiono mianowicie dotychczasową archidiecezję tokijską rozdzielić na dwie części, wydzielając z niej nową diecezję z siedzibą biskupią w Jokohamie.

Rządy tą nową diecezją powierzono dotychczasowemu arcybiskupowi Tokio msgr. J. A. Chambon z paryskich misyj zagranicznych, który otrzyma godność arcybiskupa tytularnego. Arcybiskupstwo tokijskie natomiast obejmie nowomianowany arcybiskup Piotr Dot Taisuo, Japończyk z pochodzenia, były wychowanek kolegium propagandy w Rzymie, ostatnio sekretarz delegatury apostolskiej w Japonii.

W ten sposób najwyższa godność w hierarchii kościelnej Japonii dostaje się w ręce duchowieństwa krajowego, przez co uczyniono nowy poważny krok naprzód w kierunku realizacji pragnień Ojca św. Piusa XI obdarzania krajów misyjnych w miarę możliwości własną hierarchią kościelną

Śmierć tajemniczego generała-szpiega

Generał Doihara, japoński Lawrence — Szef wywiadu japońskiego — Człowiek, który rozsadzał Chiny — Tajemniczy traktat z r. 1932 — Podwójne życie genialnego szpiega

Z fotografij spogląda na nas twarz filmowego czarnego charakteru. W istocie generał Doihara, o którego śmierci doniosły niedawno źródła chińskie, miał głowę okrągłą, na krótkim ciele, wzrok chwilami bystry, a chwilami marzycielski, wąsy czarne, głos szorstki, zachowanie natomiast pełne przysłowiowej uprzejmości japońskich sumarajów. Tak wyglądał generał Doihara, znany na Dalekim Wschodzie pod nazwą „Lawrenca z Mandżurii“.

Doihara był szefem sekcji kontynentalnej wywiadu japońskiego i w ostatnich latach w sposób despotyczny kierował tajną dyplomacją japońską. W sprawach Mandżurii, Mongolii i Turkiestanu ukazuje się ustawicznie w oddali tajemnicza postać generała Doihary, sprawcy tajemniczych wydarzeń, mordów i zatargów, — które doprowadziły do obecnych krwawych walk na Dalekim Wschodzie.

W r. 1932 po zgonie tajemniczym japońskiego kapitana Nakamury, ówczesny pułkownik Doihara prowadzi śledztwo w tej sprawie, stwierdza winę władz chińskich i w ten sposób doprowadza do ekspedycji karnej. On to również organizuje rokosz wojsk mandżurskich, który stał się wstępem do stworzenia państwa mandżurskiego pod wpływami Japonii. On to skłania księcia Tewang do tego, aby na zebraniu szefów szczepów mongolskich i wysokich dygnitarzy duchownych ogłosił autonomię Mongolii. On wreszcie dąży do odłączenia Turkiestanu od Chin, korzystając z ustawicznych walk w tym kraju, a oficerowie, działający w charakterze agentów z jego polecenia, próbują oddać władzę w ręce Abd-el-Kerima, wnuka srogiego sułtana tureckiego Abdul Hamida. Doihara również jest autorem konstytucji Mandżukuo i jest doradcą i protektoratem nominalnego władcy tego państwa, księcia Tewang, a potem jest szarą eminencją w Europie pod dawnym swoim imieniem Puji.

Ludzie, znający generała Doihara, zadawali sobie nieraz pytanie, w jaki sposób ten człowiek tak spokojny, łagodny, nieodróżniający się niczym od otoczenia, doszedł do stanowiska kierownika straszliwego aparatu, którym jest wywiad japoński. Sprawa jest jasna: Doihara był człowiekiem niezwykłej przenikliwości i inteligencji, ale nie miał za grosz talentów wojskowych. Wobec tego przerzucił się na teren służby szpiegowskiej.

Nauczył się wszystkich języków i dialektów, używanych na olbrzymich obszarach między Kantonem i Władywostokiem i w przebraniu kulisa, wędrownego przekupnia lub myzukanta zwiedzał wszystkie kraje Dalekiego Wschodu. Po powrocie do Tokio wstąpił do wywiadu, a jego kierowniczy wkrótce nabrali zaufania do talentu młodego oficera.

Po zamordowaniu kapitana Nakamury, które partia wojskowo-japońska postanowiła wyzyskać dla swoich celów, generał Araki posłał Doiharę do Chin dla przeprowadzenia śledztwa. Udanie się tej misji pozyskało Doiharze zaufanie generała Honyo, który powierzył mu kierownictwo biura politycznego. Po ukończeniu kroków wojennych w r. 1932 on to miał misję przeprowadzenia układów z Chińczykami i ustalenia warunków i szczegółów odnoszących się do ilości i przywilejów oddziałów japońskich, mających odtąd objąć służbę w północnych Chinach.

Jest rzeczą znamienną, że tekst trzech traktatów, narzuconych Chińczykom przez Doiharę, jest dotąd nieznany, mimo, że opinia chińska jak i zagraniczna nieraz domagała się ujawnienia ich. Rządy w Tokio i Nankinie jednakowoż nie chciały podać tych traktatów do publicznej wiadomości. One to obecnie i ich sprzeczna interpretacja przez Japonię i Chiny stały się powodem formalnym obecnej krwawej wojny na terenie Chin. Wiadomo, że starcie między oddziałami japońskimi w okolicy Pekinu a Chińczykami stało się wstępem do rozgrywających się obecnie wypadków. Obie strony powołują się na tajemnicze traktaty i zarzucają przeciwnikowi że nie dotrzymały zawartych w nich postanowień.

Doihara przypomniał Lawrenca nie tylko swoim talentem genialnego wywiadowcy i intryganta politycznego w najwyższej skali, ale i rozbieżnością między życiem zewnętrznym zawodowym, a życiem prywatnym. Doihara był znakomitym matematykiem i w wolnych chwilach chętnie rozwiązywał najtrudniejsze problemy. Był zbieraczem dzieł sztuki, zagłębiał się w stare rękopisy japońskie. Koniec genialnego szpiega był — można powiedzieć — stylowym zakończeniem tej taк niezwykłej i tajemniczej kariery.

---

rami do siebie przyskakiwały, to znowu przed orkiestrą stając wyśpiewywały na zmianę różne kuplety.

Trzy pary rąk, stojących na podwyższeniu, „maszynistów“ musiało się dobrze uwijać, aby figury taneczne wypadły udatnie. Przy „kółeczku“ figury musiały iść z ręki do ręki, a trzeba było rzeczywiście precyzji w ruchach, ażeby we wszystkich sześciu rękach był ten sam rytm, to nowoczesne podrzucanie rąk, by wywołać wrażenie kroków mazura, czy też krakowiaka. Z tego zadania nadzwyczaj dobrze wywiązali się: prof. Seifert, Szalbot i Słomka. Reszta aktorów, ukrywająca się szopką, a wyśpiewująca różne kuplety, względnie recytująca teksty mówione, przejęła się swoimi rolami i dlatego całość wypadła nadspodziewanie dobrze.

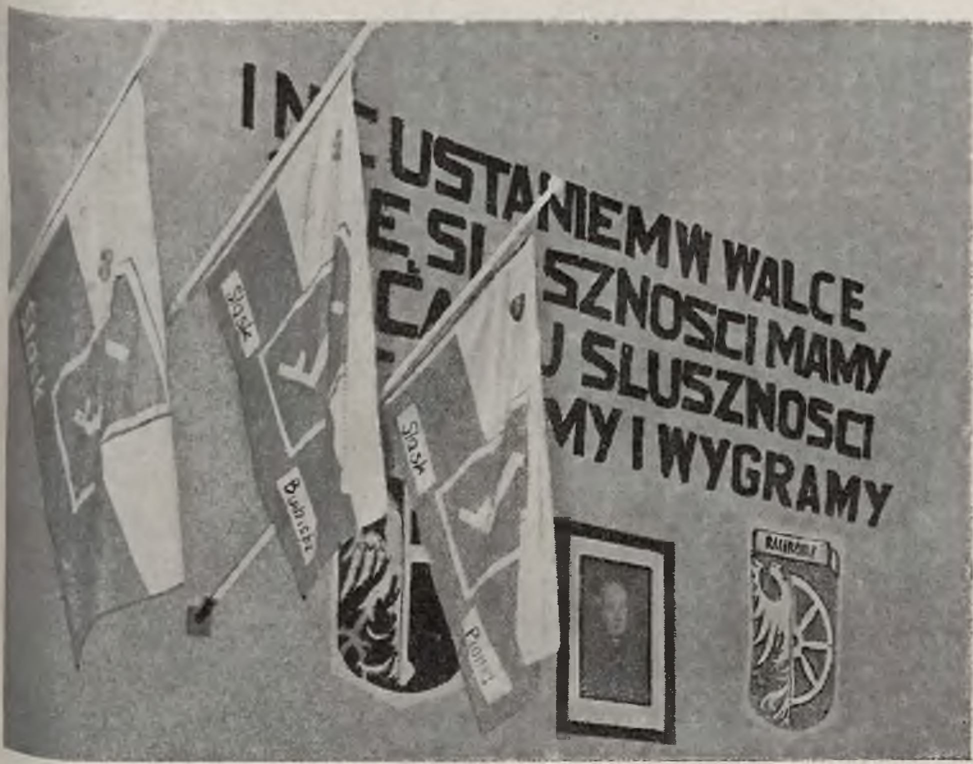
Występy naszych lalek wywarły głębokie wrażenie na widzach. Młodzież z otwartymi ustami przypatrywała się różnym scenom, nie odrywając ani na chwilę wzroku od poruszających się figurek. Starsi byli wzruszeni, co można było zauważyć po oświetleniu sali. — Staremu, siwemu powstańcowi spływały łzy po sumiastych wąsach, które szybko i skrycie osuszał chusteczką. Kobiety czyniły to otwarcie. I nie można się im było dziwić, gdyż i my robiliśmy to samo.

Przedstawienia te powtarzaliśmy na ogólne żądanie jeszcze kilka razy, a zawsze z jednakowym sukcesem. Była to dla tamtejszych Polaków prawdziwa biesiada, na której ich uczucia patriotyczne zostały pokrzepione, a dusze ich zostały przeniesione na przeciąg dwóch godzin na Ojczyzny łono. Niejedni z nich może poraz pierwszy widzieli śliczne stroje góralskie i krakowskie i przysłuchiwali się czystej polskiej mowie, polskiej muzyce i polskim przyśpiewkom. A czyż złożenie darów małemu Jezuskowi przez weterana z 63 roku, legionistę Marsz. Piłsudskiego i żołnierza-Polaka, służącego w armii austr., a następnie prośba o przywrócenie wolności Ojczyźnie, nie podnosiła ducha narodowego w duszach starszej, znajdującej się tam generacji? Na przeciąg dwóch godzin przynieśliśmy im Polskę na Syberię z łanami polskiej pszenicy, z górami, lasami i rzekami wraz z ludem polskim z różnych grup społecznych, które śpiewał, mówił i tańczył, a wszystko to tchnęło polskością, ukochaniem wszystkiego co polskie, co tak dalekie, a jednak bliskie. Najbardziej wzruszającym momentem było zjawienie się dwojga małych dzieci przed żłóbkiem, które w kornej modlitwie prosiły o polską dla nich i dla ich rówieśników szkołę. I wyprosiły...

Zamierzony przez nas cel został osiągnięty. Chodziło nam bowiem o to, ażeby przez niewinną szopkę, przemycając w niej masę różnych patriotycznych haseł, zwrotów i nawoływań, podnieść na duchu, utrwalić w wierze i wskrzesić iskrę miłości ojczyzny upadającej na duchu tamtejszej Polonii.

Na drugi rok tą samą szopkę graliśmy sześć razy w Nowonikołajewsku dla naszych braci zamieszkałych w tym mieście. Widocznie tak produkcja, jak i figurki musiały być ładne, co potwierdzało by takie odezwanie się jednego z tamtejszych inżynierów: „Panowie! Ta szopka musi znaleźć się w muzeum w Warszawie. Toż to arcydzieło te laleczki. Naprawdę czegoś podobnego, a tak wspaniałego w moim życiu jeszcze nie widziałem...“ J. S.

Jesteśmy Polakami!



15-lecie Związku Polaków w Niemczech

Zjazd Delegatów Dzielnicy I Śląsk

Dnia 6. I. 1938 w Strzesze w Raciborzu

W tym samym co przed laty piętnastu miejscu — w Raciborskiej Strzesze — i w tym samym co przed laty piętnastu miesiącu — w styczniu — zebrał się Lud Polski na Śląsku, aby stwierdzić, że tak jak dotąd walczyć będzie niezłomnie o swe największe skarby:

Wiarę i mowę Ojców!

Jednym złączeni hasłem „Jesteśmy Polakami!“ przedstawiciele Ludu Polskiego Śląska Opolskiego w dzień Zjazdu ku czci piętnastolecia naczelnej organizacji polskiej w Niemczech — Związku Polaków — twardo powiedzieli:

MY TU JESTEŚMY... I MY TU BĘDZIEMY!!



Ojcowie, matki i młodzież nasza wysłuchali przed Zjazdem Mszy św. w kościele Św. Mikołaja na Starej Wsi.

Dla ducha polskiego niema trumny!

„Dziś stwierdzić możemy śmiało, że tego faktu, iż istniejemy już nikt zaprzeczyć nie może.

Związek Polaków w Niemczech, to jednolity front Ludu Polskiego w Rzeszy, to jedna wielka rodzina polska.

My, Lud Polski, którzy piętnastolecie prac i walki Związku Polaków mamy za sobą, pokazaliśmy, że wytrwać możemy.

Pokolenie następne, nasza młodzież pokaże, że zwyciężyć możemy.“

tak mówił prezes Dzielnicy I Zw. Pol. w Niemczech Franciszek Myśliwiec z Spręcic — pierwszy gospodarz na Śląsku. (Zdjęcie po prawej)





Dr. Jan Kaczmarek
Kierownik Naczelny Zw. Pol. w N. przemawia:

„Często spotykamy powiedzenie: — Związek Polaków w Niemczech szczyci się, że tak dobrze pracuje, a jednak jeszcze są tacy, którzy nie należą do Związku, mimo że są z krwi Polakami.

Niektórzy zaś stawiają zarzuty inne, aż mimowoli przypomina się powiedzenie Mickiewiczowskie z „Ksiąg Pielgrzymstwa“ o plamach w obrazie:

„Plamy i dziury w obrazie nawet głupiec widzi, ale zalety obrazu widzi tylko znawca.“

Tymi słowy chciałbym odpowiedzieć tym wszystkim, którzy potrafią widzieć tylko plamy, którzy nie widzą prawdziwej roboty i jej wyników.“

Dr. Jan Kaczmarek.



Wiceprezes Dz. I Arka Bożek z Markowic: „Wytrwamy i wygramy bośmy Polakami, a Polak to nie byle co!“



Józefa Szczepaniakowa (Prezeska Komitetu Polek): „Kobieta polska na Śląsku, to towarzyszka walki i pracy...“



Józef Kałus — syn Ziemi Raciborskiej — prezes Dzielnicy III (Westf. i Nadrenia): Utrzymaliśmy największe nasze skarby — mowę i Wiarę Ojców.“



„Praca dla Spółdzielczości, to praca dla Idei Polskiej! mówił Stefan Szczepaniak.



Teofil Jóśko, gospodarz z Gamowa, odczytał pięknie Odezwę Zakrzewską.



Leon Nawrocki z Raciborza: „Dla Sprawy Polskiej wytrwale i z radością pracować będziemy!



Młode Polki na Śląsku Opolskim z dumą noszą starodawne stroje polskie.



Wiktor Gorzolka (Prezes Zw. Tow. Mł. P. K. na Śląsku): „Młodzież nasza z dumą stoi pod sztandarem Rodła.“



Za harcerzy Rodła mówił mecenas Paweł Kwoczek: „Harcerstwo stoi ramię przy ramieniu obok Związku Polaków.“



Jan Wawrzynek (przedst. „Katolika“): „Lud Polski na Śląsku stanowi nierozerwalną jedność.“



Onderko (przedst. młodzieży polskiej w Czechosłowacji): „My, Polacy z Czechosłowacji przywykliśmy widzieć w Was nieustępliwych bojowników Sprawy Polskiej.“



„Wam Ojcowie przyrzekamy Rodłu służyć wiernie" — mówi młody Polak z Gamowa Fr. Nowak.



Sekr. Dz. I Stefan Murek powiedział: „My tu jesteśmy i my tu będziemy!"



Józef Wycisk, gospodarz z Grzegorzowic odczytał uroczyście uchwałę Rady o budowie Kaplicy Matki Boskiej Radosnej.

Wiary bronić, mowę polską miłować, o sprawę walczyć przyrzekamy!

Ojcowie nasi — Wam hołd składamy!

Mówił młody Polak ze Śląska do zebranych na Zjeździe Ojców i Matek:

„My, młodzi Polacy jesteśmy dumni z Ojców naszych i dziś cześć Wam oddajemy za to, że potrafiliście w czasach tak ciężkich stworzyć mocną organizację naszą — Związek Polaków w Niemczech. Pokazaliście całemu światu, że Naród nasz, to wielki Naród. Mówiono o Polakach, że to Naród w swadach żyjący, a my tu poza domem matki naszej potrafiliśmy jednak stworzyć jednolity front Ludu Polskiego, co dnia ofiarami niezliczonymi, co dnia pracą Waszą i walką na nowo budowany i w sercach utwierdzany."

A gdy młody chorąży w krzepkie ręce bierze macierzyste Rodło śląskie, młodzież ślubuje:

„My młodzież polska na Śląsku
Sztandar wiślany na drzewie z ziemi naszej
w ręce bierzemy
I na Rodła zwycięski znak
Wobec Was Ojcowie nasi
Wiary Ojców naszych bronić
PRZYRZEKAMY
Mowę polską i obyczaj polski
miłować i nienaruszone
pokoleniom następnym przekazać
PRZYRZEKAMY
Codzień o Sprawę Polską walczyć
i dla niej pracować
PRZYRZEKAMY
W Naród Polski i w Sprawy
naszej zwycięstwo wierzyć
PRZYRZEKAMY!"



Młodzi dzierżą mocno sztandar Rodła



Na Śląsku Opolskim Polacy

kochają piękną mowę, swoją tradycję, obyczaj i strój narodowy!



Bank Słowiański reprezentował Władysław Wesołowski z Berlina, który powiedział: „Dla ducha polskiego niema trumny!“



Paweł Marquardt Prezes Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Opolski: „Tak, jak dotychczas zgodnie pracować będziemy ze Związkiem Polaków“.



Prezes Z. Z. P. Stanisław Witczak: „Wszyscy stoimy pod sztandarami Rodła.“



Prezes Śpiewactwa na Śląsku Alfons Klaka: „Pieśń polska fundamentem mowy Ojców.“



Czcigodne matki nasze przed kościołem —



Dziewczęta, które i walczyć potrafią.



Wydawca i redaktor „Gazety Olsztyńskiej: S. Pieniężny: Przynoszę Wam pozdrowienia od Polaków z Warmii, Ziemi Malborskiej i Mazur.



— i na sali.



Przyrzekamy!



Red. Nacz. Jan Łangowski (Nowiny — Opole): „Prasa polska w Niemczech służy Idei Polskiej.“



Młodość nasza ślubuje, Ojcowie i Matki zaś z radością spoglądają na swych synów i córki. Wiedzą bowiem: Walka przez młodzież naszą prowadzona nie ustanie.





Bezpłatny dodatek do naszych gazet. — Druk: „Gazeta Olsztyńska“ - Olsztyn (Allenstein Ostpr.) Fot. (34) Al. Kraśkiewicz - Berlin